

1158  
Passim. Test.  
R. 8

1158

40  
Joyce



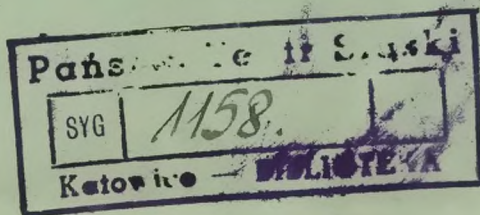


2.  
1.  
8

chmielec

~~no 40~~

~~1022A~~



Wypisać role Grinnia Senouski  
role Rolleva Hieron

Role Harmona nad Trug roli  
h. Trapsy poprawić w  
egzemplarzu. *Stu*

Hermana Rolę poprawiłam tak jak w egzemplarzu,  
bo wpisywać jej nie można, trzeba by prze-  
tę role i inne poprawiać.

*Wg*



~~№ 10~~

*Trójcy*

*tragedyi w 11<sup>tu</sup> odsłonach Schillera.*

*№ 1158*

DYREKCYA TEATRU HRODZKIEGO  
WE LWOWIE

*Suplementum*

*Dobry*

rim. ——— Ad p. Gasiniskiego  
Robinson Brock  
Lupterle





Osoby:

Zb: Maksymilian hr: De Moor. Zb:

Chm: Franciszek } jego synowie  
Wol: Karol ... }

Bog: Amalia Ebelreich

Trap Herman

Jeli Exingelberg

Joz: Schweizer

Miler Grimm Wojciech Jasinski

~~Son:~~ Ratzmann Wojciech studejci. - Pauzmann

~~Hier:~~ Schusterle Klicman

~~Hier:~~ Roller

Wys: Kosinski

Schwarz

Zeb: Moxer, stuga sadowy.

Lomin: Daniel, stary stuga hr. Moora

Loxbojnicy.

Prac Wzieje sie z Niemczech.

1844

... ..  
... ..  
... ..

... ..

... ..

... ..  
... ..  
... ..  
... ..  
... ..  
... ..  
... ..  
... ..

... ..

... ..

... ..

... ..



# Akt I.

Obraz 17

Sala w zamku hrabięgo Moora.

Scena 1<sup>a</sup>

Franciszek - Moor.

Franciszek. (wychodzi z listem.)

Ojciec chróś mój ojciec? ... wyglądasz  
tak blade! ....

Moor!

Chróś kusińie mój synu .... co mi  
miałes' mówić?

Fran.

Łockta nadeszła. List od naszego ko-  
respondenta <sup>z</sup> Lipska

Moor.

*Lewnie wiadomość o moim synu Karolu.  
 Karolu. —*

Franz.

Moore.

Frank!



bie być postawionym jest niewier-  
 sz, choć drisicaj smutka powinno-  
 ścia moja.

Kriem, dlatego przekład mi-

Moore.

O! Karolu! Karolu! gdybys ty wiedział  
 jak postępkai troje Drecka, serce <sup>być może</sup> ~~moje~~  
 jakaby jedna pomysłna wiadomość, o  
 tobie, Dwieście lat życia mi przekazywać.  
 Ta w młodzieńca zmieniła, tym czasem  
 każda Dwieście do grobu przybliża. -

Franc.

Jeżeli tak jest, mój ojciec, to po-  
 zwól mi odejść, bo byśmy wro-  
 sey dris' jeszcze nad twoją tru-  
 mą zobacz wrocy wyrzawali.



Moore

Łostan, już ten ślaby promyk życia  
mojego, niechadługo iskrzyć się prze-  
stanie - zatem nie miej względu. -

Franc.

Wszak ojciec naszego korespondenta, &  
patruj, żeby prawa dałbyś sobie  
nieść, gdybyś go klamcą mógł  
nawrócić - ~~czarowym~~ <sup>niekierownym</sup> ~~zadawitym~~ klam-  
cą! Zbiere się i przebac, że ci listu  
samemu czytać nie dozwolę, ani  
też sam wysyłkiego <sup>jeszcze</sup> ~~czytać~~ nie  
znajdziesz odwagi. <sup>nie</sup> ~~możesz~~.

Moore.

A! Wszystko, wszystko prześlij! (v)

Franc: (czyta)

Lipsk 1<sup>o</sup> Maja. Kochany przyjacielu!  
W tydzień listów twoich, jasno.







"miał 40<sup>ty</sup> tysięcy złota dukatów  
"złota" - piękny pieniążek, mój  
"ojciec". po wydarciu stawy bogatej  
"wice bankiera, po rwanieniu  
"śmierci jej kucharka, naci-  
"wego i dobre wrodzonego mto-  
"dnicza, z siedmim współtaw-  
"nymi, których do obrodni-  
"wego życia zaprowadził, um-  
"knąć miał przed ręką sprawie-  
"dliwosci." Ojciec, na Boga, mój  
"ojciec, co ci jest takiego.  
"Now. Synu!

Frank. Mam wgląd na ciebie.  
"Czyta. Postano gościć listy za nim,

"obrocie głośno o sprawiedliwość wo-  
"toja; na jego głowę natężono cenę -  
"a imię ekhor - " ekie, miewereme  
"usta moje do ofiologstwa nie chcą  
"się posunąć." (dobre list) ekie wierz  
"tem ojciec, nie wierz ani słowa.  
"ekhor.



Moje imię! moje słachetne imię Ma-  
riane.

Frane.

O! bogdaiby ~~on~~ kluczem marwi-  
~~Ma~~ nie nosit, bogdaiby serce mo-  
je, tak gorąco dla niego nie biło.

Moor.

O! moje miłotki! moje słotkie marze-  
nia!

Frane.

Ah! tak, rana ja to! Ten duch  
ognisty, co się w tym młodym  
chłopcu rozpteniemia - (także  
nam często powtarza) miał  
wyrodzić bohatera, wielkie-  
go a wielkiego mego. Patrzaj-  
cie ojcze! ognisty duch się roz-  
winął, bawki swoje rozre-

ryjt i bryjne roodit owose.

Ta otwartość jabbie się powa-  
bnie w bezcełność prętno-  
ryjta! ta tkliwość jabbie mu-  
tym głosem do rozpuścić gna-  
cha! jak się tačno rozkwi-  
ła na wdzięki Syreny. Mo-  
je ożre dożyjeś wesela i  
ujręsz go na ciele srebrów,  
co przebywają w siewie ci-  
szy lasów i rnorodowa-  
nem wędrownem rde-  
niam na drobne gęstow-  
cieżarnie. Moje nim do gro-  
bu rotapior, odpowiesz je-  
szcze pielgrzymkę do jego



8  
pomnika, pomiędzy niebem a  
ziemią wystawionego.

Moore. Ty także  
Ty Franciszku? O jakże mi  
siego w moje ugarzanie serce. —

Francis.

Tęż ten Franciszek, ten po-  
spolity, zimny, z drewna  
wrobiony Franciszek. Ten  
Franciszek w ciasnych gra-  
nicach dóbr twych miał  
ducha wyrzucić, spleśnieć,  
pójść w zapomnienie, gdy  
tymczasem stawa tej wszech-  
wiedzącej głowy, miała od  
jednego do drugiego biegn-

na przelatywać. Oh! z potokami  
złotymi wielkimi drzewami wam  
niebiosa: że ten zimny, suchy,  
z drewna zrobiony Franciszek  
nie jest podobny do twojego Karola.

Moór.

Przebach! nie gniewaj się na mnie  
tenże sam Bóg, który z przyskurny  
Karola, który mi wydał, przek ciębie Fran-  
ciszek ~~ostry~~ ostry mój. -

Franc.

O! tak, mój ojcie! Franciszek był  
twoje ~~ostry~~ <sup>ostry</sup> da życie swoje, żeby  
rynek twój przedstawić.

Moór.

Mój Franciszek! jeszcze masz wiel-



na sobie  
kie ~~na sobie~~ obowiązkai. - Niech się Bóg  
błogostami na to czem Istychosas dla  
mnie był, i jeszcze będzie. -

Frank

Powiedz mi ojcze, gdybyś się tego  
syna wyrzec musiał, mógłbyś  
szczęśliwym być jeszcze cieniem  
niem? Gdybyś się wyparł ta-  
kiego syna?

Moob. Ciech. ciech. -

Frank. Czy nie miłość dla niego,  
udręceń twych przyczyna?

On był ci obojczykiem, ale gdy  
człowiek boli, wywołaj go, mó-  
wi pismo święte.

twójże unocni go w rozpu-  
stach, a gniew nakłoni go do  
poprawy. Rozwari dobrze,  
ojcze! Gdybyś go prasał ja-

Kis' własnej ręki rostanit, um-  
siatby nawrócić się i popra-  
wić. Jakże, ajare?

Moore.

Napiszę mu, że ojowska, rękę u-  
suwam od niego.

Franc.

~~Bedzie to~~ Małże i sprawiedliwie!

Moore.

Ażeby mi się nigdy na oczy nie pokazywał.

Franc.

To sztek sprawi zbawienny.

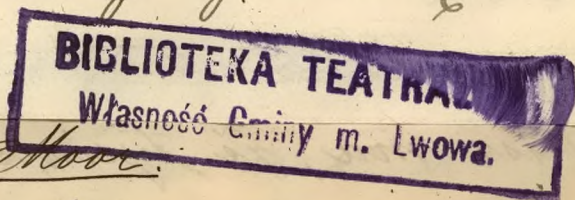
Moore.

Do paki się nie poprawi.



Franc.

Dobre, dobre, mój ojcie! ale  
gdy w masie obłądników sta-  
nie przed tobą, ~~wyglądzi~~ <sup>wychlebi się</sup> wyje-  
bore ~~twoje~~ <sup>twoje</sup> przebarwienie, a na-  
razem w objęciach nieuczynie-  
ł twojej kurtki naigrawać się  
będzie? - nie, ojcie, niechaj  
wróci wtedy, gdy go własne  
sumienie przystym osadzi.



Moje

Zaraz mu o tym napiszę. -

Franc.

Wstrzymaj się! Twój gniew mógł-  
by pociągnąć za ostre słowa dyktu-  
wać i serce jego rozdrzeć - a  
potem myślałby, żeś mu prze-  
baczył własnoręczne pismo po-

sytność. Lepiej więc będzie,  
gdy napisanie listu mnie  
porozumiesz.

Moor.

Napisz mój synu!... Ah! mnieby  
serce pękło!... napisz ty do niego...

Franc.

~~Dość spokojny mój ojciec!~~  
~~Tak się stanie!~~

Moor. -

Napisz mu, że tysiące łez krwawych,  
tysiące nocy bezsennych.... tylko mój  
jego syna nie przyrządź do rozprawy!

Franc.

Czy niechciałbyś spocząć ojciec?  
tłóży serce na ciężko dotknę-  
te.



Mosc.

11

Napisz mu że pierś ojcowiska..... ale  
protarkam nie przywodzi syna mego  
do rozprawy!... (odchłodzi)

Franc.

Ciesz się staro! - jwiz ~~ty~~ <sup>moje</sup> go do  
tona twoego nigdy nie przyzi-  
śniesz! Zaparta am droga  
do ciebie jak piekło do nie-  
ba! / Kiedyś kłoc byłby re-  
mnie, gdybyś nie umiał  
oderwać syna od ojcow-  
skiego serca, choćby go tam  
miedziane tarcuchy trzy-  
mały. - Muszę te podarte  
papiery uprzątnąć, jak ie-  
by to było wół moja porna-

no. /rabiera papiery/ Strapie-  
nie niebawem rabije stowe-  
go - a z jej serca wyrwę ja  
tego Karola, choćby jej gwał-  
townia miało przy nim ro-  
stać. U natury mam ja-  
dło wielkie, niezaprzeczony  
języczek - i na honor mu-  
szę go wydobyć. Cennu je-  
dynakiem nie jestem?  
Za co to brzemieś szpetności!  
na twarz moją rwałita  
i właśnie rwałita na  
moją?! Kto jej dał pra-  
wo tamtego oddarć a  
mnie okradać? Nie, nie!



karuty moje niesprawiedliwe.  
 Precież natura dała nam  
 ducha twórczego, wypadła  
 na górkach iebrawków na brzeg  
 wielkiego oceanu świata -  
 płyn, kto płynąć umie, a nie  
 dołęga na spód! I O tak  
 rzwanem krwi przywiązaniu  
 stykaniem nieraz długie i one  
 volkie rozprawy. Zwyczajne -  
 mu ptowielkowi, głowa od  
 nich puchła. To twój ojciec,  
 dał ci życie, ty jego ciastem,  
 jego krwią jesteś - a więc ci  
 świętym być musi. Radbym

Łyżka rapyterci, dla czego mnie  
stworzył, czy kochał stwa-  
mając, czy mnie porządał.  
Gdzie tu jest światłość nemi-  
cia? drzeło bydlece na  
świat mi wydało! Dalej,  
raznie do drzeła! Wywę-  
ża brudne rieliska, co moją  
granicę ścisniają i panem  
nie dają mi rostać. Ślu-  
szę być panem, rielu-  
gwatem tam gwatru więć,  
gdzie mi nprzejmowi nie  
staje.



15  
nieśmiają, i samowładnym nie będą,  
zostać panem!... Nadchodzi!... oha!  
moje lekarstwo skutkuje, poznaję to  
z jej chodu. - Nie kocham jej, ale  
dopuszczę, aby te liczne wrogi tego  
innego uszczęśliwić miały. - W moich  
objęciach zagrzebane zostaną. -

### Scena 3<sup>a</sup>

Franciszek. Amalja! (wchodzi spo-  
strzegając Franciszka odwraca się.)

Franc.

Odwracać się Amaljo - czyżem  
mniej godny <sup>jak ten</sup> od tego którego  
ojciec przeklął?....



Amalia.

Przez! O cudy łitościwy to  
ojciec, co syna swego prze-  
klina i na rąbce oddaje.  
W historii zastawiaj mnie takich  
synów, jak ty. On tu orze-  
wiał się stołkiem winem,  
w pachu pielęgnuje ciasto swo-  
je, a jest syn wielki, wspomina-  
ty, niedostatek cierpi. Na twim  
śmiertelnym darowniu powie-  
dź się do swego Karola wy-  
ciągać bestrze, co nie je ze drie-  
niem, gdy ~~nie~~ <sup>można</sup> jak lód reka  
swójego Franciszka obejmie i

Franc.

Ojciec chybitas' z Progi! <sup>24</sup>Pr

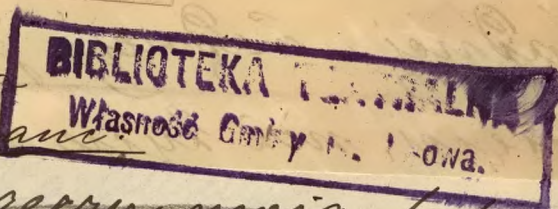


~~Wszystko na dwóch synach  
do jego ojca, wszak on go zawsze  
swim kochanym synem nazywał.~~

~~se~~ Amalia.

O to stado, rozkornie, od swego  
ojca przeklętym zostac! -

Powiedz Franciszku - ty droga  
braterska duszo - co trzeba ro-  
bic, azeby <sup>oica</sup> od niego przeklętym  
zostac?



~~Mówisz od rzeczy, moja tuba,  
prawdanież nie ma ciębie.  
Mój mój tuba, zadowol się!~~

Amalia.

Czyżes' zabił brata twójego?....  
Niemaś' żałować go i mnie nie.



nawidzić musisz! -

~~Myliński~~

Franz.

~~O sto dła narzeczono! Jakże  
ja ciebie Kocham! <sup>amigo!</sup>  
ja cię Kocham, Kocham jak siebie  
<sup>samego.</sup>~~

Amalia.

Jeżeli mnie Kochasz, nie możesz  
odmówić mej prośbie. -

Franz.

Ładnej; ładnej; jeżeli ~~więcej~~  
~~nie mogę~~ <sup>nie</sup> jak tybie mogę.

Amalia.

O! jeżeli tak - prośba to mata,  
która, tak lekko, tak chętnie  
wypełnić możesz! - nienawidzę



mnie! - mnieby płomien' wstygn o-  
garnąć, gdybym myślał o moim  
Karolu, nie była pewną, że ty  
mnie nienawidzisz! - Odejść! i ro-  
staw mnie samą.

Franz.

Najmilsza ciutwyjastko! Jakże  
podziwiam twoje łagodne,  
miłosci pełne serce. Tu, tu  
Karol władad jak Bóg  
w swoim Kościele. Nie po ludz-  
ku, skrotnie także miłość, tak  
wynagrodzić - przypomnieć  
o tej.....

niej nie miedziatás' jak tytko jego  
samego. -

Amalia.

Panda! - przed całym światem  
pragnę wyznać że go kocham! -

Franc.

~~Flamie!~~ - okrutnie! tę miłość  
~~tak nagradzić!~~ o tej zapomnieć!  
~~ktoś...~~ zapomnieć o tej...

Amalia.

Co?... mnie zapomnieć?

Franc.

Czy nie dostaś mi w upomini-  
ku pierścienia, pierścienia z brzo-  
lantem, w zakład twojej  
miernoty? Ale napewno,





211  
Anatolij? Driekij Nechane  
ty ptoacress? o! biada te-  
mu co try z tych ariel-  
skich serm wypisła! Oh!  
gdzypys' ty o wszystkiem  
wiedziata, jesp samego  
wiedziata i pod talley wi-  
dziata postaci!...

Anatolij.

Poczwaro! W jakiej postaci

Franc.



Cicho! nie pytaj o więcej! <sup>17</sup>Wi-  
drataś Amaljo tego nędrarza,  
co w naszym szpitalu ducha wy-  
rionął, wstyd lekkie two ob-  
rdarwał się przymruzić - kroyk  
prerazienia nad nim wydataś  
Przywołaj raz jeszcze ten obraz do  
chowy - a Karol stanie przed  
tobą. Jego szatunki rorara, jego  
msta truczna usta two napoją.

Amaljo.

O Karolu mój! to kłamstwo  
obydne!... miłe cię takim  
jak dawniej! - A czy ty nie wiesz  
bexwetydny, że Karol nigdy się  
spodlić nie zdoła, ... (Franciszek  
stoi prier chwile i zamyśleniu prozem od-



De Analia

wraca się i chce odejść) Gdzie tak spie-  
mie  
są? ?! ...

Franc.

Puszczaaj mnie, puszczaaj! dozwól  
tym miłym płynąć! Ojcie ty-  
ranie, najlepszego z twoich sy-  
mów tak poświęcić nie daj,  
pozbij w kogo otaczającego!  
Puszczaaj mnie, Analia, pójdz  
nieg mi podaj, na koła-  
nach zaklinac będę, aby  
wymówioną klątwę na  
mnie, na mnie zwał, mnie  
wybiedriczył, mnie... moje  
krew, moje życie, moje  
wzrostko ...



Annalja

(Annalja mni się na kryje :) Bracie mo-  
jego Karola! najlepszy, najmiłszy  
Franciszek!...

Fam.

O Annaljo, jakże ja ciebie  
kocham, za tę nierachwia-  
ną miłość dla brata mo-  
jego. <sup>Annalja</sup> Pamiataj Annaljo ten  
ciszy, pogodny wieczór, osta-  
tni przed jego wyjazdem  
do Lipska? Zawoławość  
mnie do tego gaju, gdzie na-  
dzwaliście często w mar-  
niach miłości. Miłobiesimy



czas drugi - natkniesie ukrywaj  
się wuj i mówić kichym gło-  
sem ze broni: Krucam smutnie-  
nie wiem, ale mam jakieś pre-  
sencje, że na wielki! Nie opu-  
szczaj jej nigdy, bracie! Bądź  
jej przyjaciele, bądź jej  
kavolem, jeżeli Kavol.. nigdy  
już nie wróci. Nigdy, nigdy,  
nigdy on nie wróci, a ja  
mu przywrócić światła przy-  
jęć.

Smutnia.

Bratko! Jakaś na nieczym pory.  
Dybałam cię podstępnie! - Tam właśnie  
zaprzysięgił mi miłość. Widział,  
jak bezbożnie, jak występnie  
Kłaniasz! — Przez Prę





Ty mnie nie nawiedzaj

~~Nie nawiedzaj mnie~~

Ty mnie nie nawiedzaj?

Amalia.

Pogodź się tobie! - Hech a ty!...

Franc.

Poczekaj! dwieś bedriess  
przedemna!

anec przedemna  
Scena 4a

Amalia (cauca!)

Idź niegodziwce a ja myślę a  
Karolem moim zostanę. - ... Żebra  
ka powiadają - Karol mój żebak?  
... świat się przekształcił. - Niechcia  
łabym Tachmanów jego odpać za



maxymalną skarby świata ~~ten mrok~~  
 którym on rzeźbę, to wielką potęgę  
 marola być musi... Wrota, co wspania.

! ~~Łoś, okazata, mystawę, tryumfy bo-~~  
~~gotych i potężnych w mircach obraca.~~

Grece odemnie te bryskotki, te ozdoby!

(czyżby klejnoty nie słyż i cięka je na r. mę?)

Wy wielcy panowie! ~~hagacze! Bork-~~  
~~cie skazani!~~ ~~Proto i srebro, i klej-~~

~~noty nosić na sobie!...~~ Wy tylko  
~~przy łucznych biciając się stołach!~~

Już przenasze ubióstro, bo tylko w  
 w ubiostrze gośna, jestem mojego  
 Karola!... (odchodzi)

(katonka spada)



IV

Obraz 2<sup>gi</sup>

(prowiantaria austeryjska na granicach  
Saskonii.) Scena 1<sup>a</sup>

Karol Moor (sam.)

(przechadzając się niespokojnie.)

Wszystkich miłych ludziach kryta  
w <sup>inn</sup> Plutarchu, obrydlivość mnie  
bierze, na ten wielki ślimaczy. - Fran-  
cuzki książę nauka, że Aleksander  
mieli być tchórkem - profesor su-  
choćnik na każdym słowem przytył.  
Do nosa flaszkę salmiaku i <sup>z</sup> ~~z~~  
rozprawę o sile, ~~mięsiachy,~~  
a rozbił ją, krytycznie taktykę  
Hannibala, ~~Wielkiego Rzymian~~ <sup>z</sup> ~~z~~



na wzdus ~~francus~~ z bitwy  
~~francus~~ z bitm<sup>ni</sup>

o Kaniami, ble-  
redna, opowiadając zmyciextra Scypio-  
na!... - Piękny mieniec za nasz  
pot, na polach bitew mylany <sup>ow</sup> i x.  
wot w salach szkolnych i miesimiertel-  
nasz, która przez umowana, księga  
z trudem wlece swój wgon. - ~~Tatoj~~  
nagroda za krew mylana, xē nasz  
mi panegirykami, norymbergski kra-  
~~mark~~ pierniki obwija! Ofe! - kaniba-  
na to pokuszone kartor stulecie!  
~~przedzmaja~~ przedzmaja  
~~przystepu zdrowej natury~~ przystepu zdrowej natury... głoszą,  
lokają żeby za niemi do pana się  
wstawił, gna, choła przed łotrem



2412 =  
 Wazgo sie nie boja; - wieckor  
 kaja sie przy karamach piekarni i  
 a nie wachaja sie przy ciarciu procenta  
 kuflu mina, a drugi dzien nabo okpi  
 akliwac  
 maja sie nawrajem, - molaja na wi  
 Dok xawmiej gesi, a klaszka rto  
 nie, gdy ich wyprawodnik xojno  
 wa  
 my x giejdy wychodzi o te krwi  
 nie  
 niesyte pijanki <sup>giedlowe</sup> moje  
 by ju x progi <sup>wydeny</sup> <sup>chodze</sup> <sup>z</sup> garstka  
 mikremnych kugon, chocia x ich  
 rece x uskuciem sciskatem, prosac o  
 jeden tylko dzien x mroli, - Daremne  
 prosby i prxysegi - uciekac musia  
 tem x <sup>25</sup> ~~Lipska~~ przed temi xartockne  
 mi krukami! - Piekto i skatany!



22  
Nie! nie mogę i myśleć o tem

Co? I ja miałbym rolę moją, rolę  
1.<sup>o</sup> w takich praw kleszcze <sup>Prano</sup> co w ślimaka  
czy choć przeistaczać, wszystko, co  
~~Prano nigdy jenoś wielkiego nie wydatu~~  
by może ośta lat miało?... Nigdy,  
~~stwierdza - wolność by była abrymion wyprata~~  
- nigdy!... niechby mnie postawili  
na czele takich jak ja, a <sup>z Niemiec</sup> stworzył.  
~~wolność~~ <sup>Republikę</sup> bym panstwo, przeciw któregoś Rzym  
i Sparta byłyby tylko mniemka kła  
satorami <sup>ale w sta</sup> (kich marunkach  
<sup>porządku społecznego</sup>  
ktawich wolnomysłny istnieć nie  
możę. ~~☹~~

Scena 2.<sup>a</sup>

Karol i Schpigielberg z listami.

Schpigielberg.

Do wszystkich diabłów! Jedna

prosta po drugiej! o przekalecie!... a  
miesz ty Moor, ~~miesz ty osna~~<sup>ze</sup> ~~to~~  
osnać trzeba!

Karol.

+ Coś się stało?

Schmigelberg.

Yesse się pytasz? czytaj, czytaj sam  
— już po naszym remisie — potój  
stanąć.

Karol.

+ Potój!?

Schmigelberg.

Nieprawda!.. mało się ciekła nie  
obrócić!.. Do stu snubienic! teraz  
Dychaj Moor! teraz tam pióra



bażgraci będą, gdzie pierwszej nasze  
orekne płać!.

Harol.

Pokój jessene nigdy wielkiego  
nie wydał meńa, wojna tylko sta-  
nia kolosy, bohaterów!.. Za po-  
Kunice Kilię, myśliwcom Szaleisłom  
Za porracam do mego ajca. -

Schpigelberg.

Cóż u diabła, przecież roli marnotrawnego  
~~nie myśli~~ syna grać? ~~nie myśli~~  
Tak! ~~chwał~~ ~~chwał~~ jak ty, który więcej ore-  
żem krys po trawach ~~nas krobat~~  
anixeli ~~przez~~ ~~przez~~ (w roku pręstep-  
nym liter ~~nabazgrato~~!.. ~~Że!~~ ~~nie ty~~  
się!.. ~~Nieszczescie~~ ~~nieprorimo~~



~~miłkiego człowieka schorłem czy  
nie!~~

~~Jan F.~~ Karol.

~~Do miłkiego miłowny kawsze  
dwa, i nie wiem, w czym by nam  
jej ścieżki zabrakło!...~~

Schrygelberg.

~~Wierzę~~

~~Chcę odgrywać rolę marnotraw-  
nego syna?~~

Karol.

Tak jest, chcę nim być bracie i  
nie wstydzę się tego - nawiąże to  
słabość, nie sramię, mego ojca,  
to ludzka słabość, a kto jej nie ma  
ten jest potworem. ~~Asygnat albo hybryda~~  
~~W. . . dla tego, wstaw mi~~  
~~in. . .~~



Schnigelberg.

Ty! i ty! <sup>ty Moorem nie jesteś!</sup> już nie jesteś ~~więcej tenż~~  
~~sam Moore.~~ (tenżac góra.) Nie! nie! to  
 być nie może. Niepodobna ułchys'  
 to sroczéne mówit!... powiedz raczej  
 braci szan, potrzeba cię do tego na  
 kłania! - Tak! i ty chcesz aby trój  
 dawcip mynietał, chcesz troje ta-  
 lenta zakopac? <sup>Myslisz</sup> ~~Rozumiesz~~ mo-  
 że że troje <sup>wybrzyki</sup> ~~wybrzyki~~ w Lipsku są  
 granicą, dawcipu ludzkiego? ~~Chociaż~~  
 i tak no tylko na wielki świat, gdzie za  
 to że kogo pościginym na wieś  
 policzek dostaniemy, osy mytujemy  
 cysy, głę otrocky jak to tam

Łaszczyna  
podpisy zmyślają, karty marau  
ja zamiast odbijają, kufry wypro-  
zniają, honor i ślawę za złoto sprze-  
dają. — O tego ty się jeszcze o to pytasz.  
Ja nie najbliższe górze mieszka Tajdaka który ma 500 pięt  
podręczny pakow chęć umierać z głodem.

Schpigelberga u ci być porównien. —  
W tem rozmyśleniu jestes jeszcze  
partaczem. —

Harol.

Tak to ? Do tego już doszedłeś  
stopnia ? ...

Schpigelberg.

Tak mi się zdaje, ty powątpie-  
wasz o mi ? .. Poczekaj! niech  
tylko o zapach wpadnę a ci ci  
chleba z złota ! (. denera reka, o stół !)



aut Cesar, aut nihil! Wnet mi  
 xardrosi'ć b'edriess. <sup>Gatara się jawnai</sup>  
~~Wiemie rozproszadza~~.. <sup>Wdużę moją wielkie myśli z moim</sup>  
<sup>noy wstępuje, obrymnie plany</sup>  
Karol <sup>warza się w mojej twórczej</sup>  
<sup>mózgownicy</sup>.. <sup>Budzę się teraz</sup>  
<sup>ciężę ciem jestem! i ciem</sup>  
<sup>być mogę koniecznie!</sup>

Schpigelberg!

Schpigelberg.

(~~rozbitkany~~) Tak, <sup>wowczas</sup> xardrosi'ć mi j'nsie  
 kać się b'edriecie, my wszyscy!.. na  
 p'atam ja nam sztuczek, nad któ-  
 remi rokum masz odupnieje.

Karol.

<sup>Gr</sup> ~~Stupiec~~ <sup>ccm</sup> ~~jestes~~, wino trój mój  
 rozpalito! —

Schpigelberg.

(~~morniej jessere~~) Schpigelberg - b'eda,  
 móvic', - ~~znasz~~ <sup>chyba?</sup> ty skary? Schpi-







~~mniejszej okoliczności, przyzna-  
 tem się do wszystkich moich bę-  
 dydnych skaleczeń i awantur,  
 a gdzie jest szczerość, tam pomoc  
 i politowanie przybędzie. - Żegnaj  
 cię - Dziś się widzimy po raz osta-  
 tni. - Poczta już przysłała, przeba-  
 skanie ojca mego już jest mór-  
 mór- tego miasta. -~~

Scena 3<sup>cia</sup>

Ciż - Schreiter - Grimm - Roller  
i Schusterle. (wpadają)

Roller.

Witcież my, że nas śledzą!

Grimm.

Jeśli w tym momencie nie możemy być  
bezpieczni, aby nas nie schwy-  
tano!...

Karol.

Nie mnie to już nie obchodzi-  
niech się dzieje co chce! - Nie  
miłochliście Racmana? - nie  
wspominał nam o liście do mnie?

Scena 4<sup>ta</sup>

Ciż - Racman

Karol.

Otoż on! (biegnie tu niemu) Bracie  
mój list! - mój list!...



Racman.

(Daje mu list, który Karol żywo rozłamuje i  
~~to cię~~  
 kryta - mała pauza.) Coż ~~to~~ to? Wacnego  
 bledniejszych jak sciana?

Karol.

Reka mego brata?...

Roller.

Coż ten nasz Schpigelberg robi?

Grimm.

Czekał?

Schutterle.

Jego rozum obraca się jak ko-  
 to młyniskie, zdaje mi się, że  
 on nie słyszy!.....



Grimm

(rusza go:)

~~1848~~

~~Amper, 1848~~  
~~Wiersz~~  
~~Stupere co ci się stało~~  
Schpigelberg

(w czasie poprzednim mimicznie myślała  
swoje projektata, i natomiec porywa Dziką Łoj-  
cęra za rękę, takycząc: La bourse  
ou la vie!

(Moore chce mieć wszystko się porywając:)

Roller.

Moore dokąd? Moore co czynisz?

Grimm.

Cóż to mu? Złaził jak trup!

Karol

Ah! (rybiego:)



Woj.

# Roller.

(bierze list z rękami i czyta) Niesłuchę.

slimy Bracie! — Na prośbach brzmie  
 weselo! — Muszę ci karutko oznaj-  
 mić, że nadchodzą twoja już upa-  
 dła — iść! kakaś ci ojciec powie-  
 dzie, tam, gdzie cie, twoja bez-  
 wstydnosci prowadzi! — ach, byś  
 sobie żadnej nie skrył nadchodzą-  
 mych brania łaski ręki nogach  
 jego, chybabyś sobie kłuszył się.  
 Dzieci w najgłębszym sklepieniu  
 baszty o chleb i wodę! — To  
 są jego własne słowa! Być

chróć na xawse! Franciszek  
De Moor! —

Schmajcar.

Proxiutki braciśke! — ~~Czy~~  
samej krecy Franciszek nany  
~~ma się ten totu?~~ ma innie kamal?

Schpigelgerb.

(porwali prxyśwajac się) Ochlebie i  
móxić móriś? Slickne życie! —  
ja ~~ciśce~~ <sup>o innej</sup> nie o takim myślać  
ja ~~ciśce~~ <sup>o innej</sup> procharałem się dla  
mas!... a co nie mórićem, xē  
ja nakoniec bēdę musiać o  
mas mxyśtkich myśleć. —

Schmajcer.



Co ta barania głowa plecie? On  
chce o nas wszytkich myśleć?

Zagrze Schpigelberg. <sup>przy Kulawie</sup> <sup>niedotęgi</sup>  
~~Schpigelberg~~! Kaleki! ~~Legawce~~ jes-  
tescie wszyscy, <sup>jżeli</sup> nie macie serca  
ani odraży do wielkich rzeczy.

Roller.

~~Stus~~ nie mówisz! ale potkafix  
nas trojka głowa z tego potokę-  
nia myślać? ~~Stus~~?

Schpigelberg.

(hardo uśmiechając się.) Sturskie!  
z tego potokienia? — z tego poto-  
kienia myślać, — <sup>~ na nie wzgry</sup> ~~a o nich nie~~





nie nie trzeba więcej, jak tylko  
odnagi, bo co się tyczy Dawci-  
pu, to ja ten interes na sie-  
bie biorę. - Tak! - odnagi mo-  
wię Schmajer! - odnagi Roller!

Schmajer.

Odnagi! - jeżeli tylko o nią, tu  
chodzi, mam dosyć odnagi <sup>zabijam</sup> ~~zabijam~~  
bosą <sup>moją</sup> ~~moją~~ pierze sam środek piekła -  
~~przebiegami.~~

Roller.

Ja mam tyle odnagi żebyśmy  
się ze samym chartem potykał!

Schpigelberg.

To mi się podoba! jeżeli macie

Odmaę, niech więc który z was  
mystafi i' powie, że ma jeszcze  
coś do stracenia, a niema wszyst-  
kiego do uzyskania. - (niektórzy nauka)  
Żadnej odpowiedzi!?

Holler.

Na coż tu długich rozpraw?  
gdy rozumny pojąć, a maż my  
konąć potrafi! - no, gadaj!

Schpigelberg. -

Dobrze więc! (staje wśród nich i mówi  
tonem katalinajacyym) Jeżeli jeszcze  
kapla bohaterskiej krwi w  
żyłach waszych płynie, pójdziecie



osiądzienym w czeskich losach, stożemy tam  
~~ugromadniony~~ bandę rozbójników! -  
(sprawiera na nich) Otegoż <sup>się</sup> na mnie  
~~osku mytzeskacie~~ <sup>gaspicie</sup>? Czy już ta  
odrobina odraży waszej wietrzaka?

Roller.

Prawda żeś ty nie pierwszy śmia-  
tek, który wmiś z skubienicy, ale  
co skynić? Jakich jeszcze innych  
wybór nam pozostaje?

Schpiegelberg.

Co? wybór? nic tu nie ma do  
wyboru! chcesz gnić w więzie-  
niu? w nędzy okropnej aż do  
śladnego dnia? albo chcesz

siekiera, lub motyka, na kasek  
chleba karabiac', albo może pod  
oknauii spierając pićni, mi  
kerna, wykrebać jätmuknę?

Roller!

Tys' drugim cyccronem, tam gdzie  
z proxcinego extawicka, tota xro:  
bić trecha! - Ale gdzie też się  
nasz Moor zabawia?

Schprigelberg.

Z proxcinego mórisz? ... <sup>Lay myslisz</sup> ~~nie~~ <sup>nie</sup> ~~potem~~ <sup>nie</sup> ~~mniej~~ <sup>nie</sup> ~~proxcinym~~ <sup>nie</sup> ~~bedzie~~ <sup>nie</sup> ~~jak~~ <sup>nie</sup> ~~drizaj?~~ <sup>nie</sup> ~~to~~ <sup>nie</sup> ~~by,~~ <sup>nie</sup> ~~nie~~ <sup>nie</sup> ~~mniej~~ <sup>nie</sup> ~~succeslony,~~ <sup>nie</sup> ~~mniej~~ <sup>nie</sup> ~~rd.~~  
~~proxcinym~~ <sup>nie</sup> ~~bedzie,~~ <sup>nie</sup> ~~jak~~ <sup>nie</sup> ~~teraz~~ <sup>nie</sup> ~~je~~ <sup>nie</sup> ~~stei?~~ <sup>nie</sup> Nie jestre to proxcimoscia



skąpeniu

~~strąpy~~<sup>czym</sup> bogactwom trzecia, cześ  
trochę odjąć, które ~~im~~<sup>mu</sup> stochi  
sen ~~był~~<sup>przerzucają</sup>. I Zaplesniałym pie  
niądom obieć wrócić?

Roller.

A natomiec, żywcem z Duska,  
i ciałem do piekła polecieć! —  
Schpigelberg! Schpigelberg! strach  
się pomietanego mieszkania pod  
gotym niebem. —

Schpigelberg.

Z tego się lekasz schórku? Już  
nie jeden geniusz uniwersalny,  
któryby cały świat zreformować

potrafił pod gołym niebem strusie-  
skał. - A <sup>gdy się przechodzić dyndającego</sup> ~~gdybyś ty kiedyś w promie~~  
~~w powietrzu zobaczył - z pewnością, powie, ten także~~  
~~tenu nogami błogosławieć musiał, no~~  
~~musiał mieć olej w głowie.~~  
~~i o tobie nie jeden sobie promyśli, i~~  
~~ten także musiał mieć olej w głowie.~~

Racmau

Przednio Schpiigelberg. O to mnie  
marx całego!

Grimm.

A potem chociażby najgorsze przy-  
sło, niemożnaś to w przyprawku  
mieć proskę z sobą, któryby cię  
skiem przykrył Słuch na pola elizejskie  
przekierował? Brano bracie Schpi-



gelberg! tak opiewa i mój katechizm!

Schufterle. —

Teraz w mojej głowie licytacya się  
odprawia. — Szulery, loterya, xłotni-  
ki, alchemiści, filuci, xłodnieje, —  
masyscy razem poniesiani, kto za  
więcej, ten mnie zostanie! — Przyjmij  
tę rekę, Saurynie! —

Schmajcer.

(po namyśleniu przychodzi z pomatw bliżej  
i daje mu rekę.) Hamracie! Ty jes-  
tes' wielkim xłotnickiem, albo ra-  
czej ślepa kura xiaruko xna-  
laxta! —

## Roller

(po namyśleniu patrząc na Schwajcara.) Ty  
przyjacielu? (Do Schprigelberga.) Roller z  
Schwajcaram, chociażby i do piekła  
iś przyjdzie!

## Schprigelberg!

(muśta.) Holla! aż pod same niebo  
sa Kamraci, wolna pręperawa do  
Ceteliny i do Cesara! - Ty no uwer-  
cie wimat! Niech żyje Bożek  
Merkur! -

Wszyscy spiew  
11

(uderzając szklaneczkami.) Niech  
żyje! Wimat!



Schpigelberg.

Dalej do Dzielca! Co Dzielca rok mu-  
si każdy z nas przynajmniej krab-  
stro kupić! -

Schrajcer.

(Do siebie:) Dżęli go w koto nie wplę-  
ta! (chce odejść)

Roller.

Zwolna bracie! ~~zwolna~~! Pokładę  
to? wsxakxę i ~~to~~ zmirke swoję  
głowe mieć musi. Dżę naczelnika  
Rzym i Sparta ~~zaginęły~~. - ~~sunęły~~

Schpigelberg.

(przechwytując) Kusxnie! ... Stójcie!  
Roller Dobre mōvi! - a to porinna

• być głowa przemyślna, oświecona,

subtelna, polityczna głowa. Gdy ponijś  
racem bylinie przed chwilą, a teraz jestecie... a to dzięki  
Roller <sup>szczęśliwej myśli! a kto myśli to</sup>  
<sup>wysnuł mowę czy nie jest</sup>  
<sup>oświeconą polityczną głową?</sup>

Wyby to się spóźniać można...  
<sup>on się na to nie zgodzi</sup>  
~~ale ja wątpię o jego koczownic-~~

Schpingelberg.

I Hlaczego to rozpierać braciów-  
lau? Powiedź śmiało, może...  
może, .. Pa się on kmielasku!

Roller.

Głupstwo wszystko, jeżeli on nie  
stanie na ciele naszem, - bez Mo-  
ra będącymy jak ciało bez duszy.

Schpingelberg.

(rozgniewany odchodząc, na stronie) Był!



Scena 5.<sup>a</sup>

Cix - Karol (przechodzi mörvar po siebje!)

Karol.

O! ludzie! ludzie! - fałszywe, zdradli-  
we plemie, krokodyla! - Oczy ich trzy  
~~w arytm. uściskach~~  
mylących, a serca z kamienia - ~~proca~~  
<sup>całunuski</sup>  
Romania mają na ustach, ta sztylety  
kryją w kaniadru! - Lwy, & tygry-  
sy żywią swoje dzieci; krutki choska,  
pokarm swym piskletom, a on sko-  
wiek odtrąca bez litości parrocone  
syna, który mu przedstawia obraz  
swojej nędzy, żal nylany za błędy  
~~nie~~ młodości i błąda o taske,  
i przebaczenie - <sup>ah</sup> ktos ludzka,





ludzkim oblidem - mój Boże ja  
go tak kochałem, tak mię miłowałem,  
Dzianie kochałem, jak jeszcze rano.  
Ten syn ojca nie kochał, - ja ty,  
siąc rany byłbym gotów życie za  
niego poświęcić! - O czemuż nie  
mogę całej natury do buntu pod-  
burzyć, powietrze, ziemię, wody  
przećiw temu hyeny rodowi do  
walki prowadzić! - <sup>któ mi</sup> ~~A~~ ten co by  
~~dziś miarę pora, do pszy -~~ <sup>któ mi</sup> ~~mi w tej chwili dał oręż do re-~~  
~~nowacji spisał abym temu jadawemu~~  
~~świ, abym ludzian, temu jadawemu~~  
~~plemieniu kłaniane serce wywrócić mógł~~  
~~temu plemieniu śmierci, za~~  
~~z pręsi, ten będzie moim przy-~~  
~~dat rancę, ten kto by mi powiedział~~  
~~śmierci. anatem moim Bogiem~~



Imię tym z czeriw na kolana upadły,  
Dzie jest serce ich życia, abym w nie-  
go ugodził, abym go w sztuki potar-  
gał i zmieszczył, byłby moim przy-  
jacielem, moim aniołem, moim  
Bogiem, ~~Wegolym~~ ~~wiecznie~~ ~~umieł~~ ~~był~~  
Roller!

Uspokój się, wszak my właśnie  
takowymi przyjacielami być chce-  
my dla ciebie! —

Grimm.

Pójdź z nami do lasów czeskich,  
zbierzemy łanę zbójców, — a ty-  
ty.... (Karol Dzik patrzy na  
niego.) Schwaicer.



Będzie naszym kapitanem!...  
ty musisz być naszym kapita-  
nem!

Schlingelberg.

(krzyczy na karkas, do siebie) Niemol-  
nicy!... Tchurne!....

Karol.

3

(chwyta za gardło Kallera) Kto ci pod-  
szeptał to słowo? Słuchaj, to nie  
myszko z trojej cxtowickiej Duszy.  
Kto ci podszepnął to słowo? —  
przy szpienie i piciu promyś  
sak - tak. przekyśgam na śmierć  
do umiarkowania. Na mają dusy i g-  
okropna, będziemy zbójcami!  
zamiast tego, bądź w dymie dymu, a  
ca myśl goim niesmiertelności!



~~Wojacy~~

~~Wojacy~~ pręgnęłam na duszę moją  
~~Wojacy~~ naszym kapitanem! —

Wszyscy.

Niech żyje nasz kapitan!

Schrigelberg.

(n. str.) Zapukał ją go nie zgładzę!

Karol.

4

Zastawa spadła ~~z ręki~~ moich!  
Ja ją miałbym do klatki powracać,  
Stupicem bytem chciał porwać

Do klatki! ... mój Duch to kwie  
spragniony, mój adlech oploty  
czynów bohaterskich. ... Wojacy

i mordercy, teni słony aku

cam prama całego świata

pod moje nogi, ... ludzie ludzkość



mi skradli, gdym się do ich ludzkoś-  
 ci odmożywał, przez więc odemnie  
 łtosc i pobłażanie! ~~Tuż~~ <sup>ale</sup> niemam  
~~miłości~~ <sup>nie znam</sup> ~~miłości~~ <sup>nie znam</sup> ~~miłości~~ <sup>nie znam</sup>  
 i śmierci ~~rymaka~~ <sup>zapomnieć</sup> ~~do sekretu~~ <sup>co</sup> ~~wszyst~~  
~~czegoś na świecie~~ <sup>to</sup> ~~co mi niegdyś~~ <sup>Progiem</sup> było!

...Przystajcie tu i przysięgnijcie  
 mi mierność i posłuszeństwo do  
 śmierci! ~~a to na tej figurce~~  
~~prysięgnie~~ <sup>Przysięgnie</sup>  
 Wszyscy.

(: ~~wanożnac~~ <sup>wnożnac</sup> ~~tey~~ <sup>tey</sup> ~~palce~~ <sup>palce</sup> ~~do~~ <sup>do</sup> ~~góry~~ <sup>góry</sup> :) Przysię-  
 gamy mierność i posłuszeństwo  
 do śmierci! —

(: Schpigelberg wsicki przechał się :)







Lekajcie się niebezpieczeństwa ani  
 śmierci, bo nami rządzi nieugięte  
 przeznaczenie! — Każdego śmierci  
 dzień, ostatni dzień, czy to  
 spłacać musi — na miękkim pu-  
 chu, czy na wojnie — na skubieni-  
 cy, czy na atwarze, skubienicy, czy  
 na, albo też na myślowym palu!  
 Tędy z tego musi być i naszym  
 przeznaczeniem naszym. Śmierci  
 losem. — Dalej rządzi, rządzi!

(Wynury wychodzą, na Karolem, Schpi-  
 gelberg ostatni, marząc.)

Schpigellberg.

Proście, troj nie jest zupełny, na-  
 promniates' o kuciknie. (wychodzi)

Koniec aktu I-go.

## Akt II.

### Scena 1<sup>a</sup>

(Pokój w pałacu Moora.)

Franciszka (sam w myślach.)  
~~aktor~~

To dla mnie ra stugo! doktor  
powiada, że wraca do rodo-  
wia. Życie starca jak wiecznik.  
Gdyby to śmierci można utwo-  
wać drogę, przez ducha ciato  
wymiszczyć - ha! oryginalne  
dzielo! Pomyślno Franciszka!  
Byłaby to sztuka godna cie-  
bie. Ale jak to zrobić? Ja-  
kiego rodzaju nerwica się  
chwycić? Które z nich naj-  
bardziej wiej blane życia psuje?



Gniew? Ten wilk wygłodnia-  
 ty nasyca się ra prędko. -  
 Niepokój? To robak co to-  
 czy rapowolnie. Zmartwie-  
 nie? leniwo przeobraża go-  
 druna. Bojaźń! Nadzieja  
 prędko jej pochwytnie. Ja-  
 kto? I to już cały przewrót  
 katów rodrzyni budkiego?  
 Czy arsenat siwierci już wy-  
 prępany? (rozmyśla się)  
 Jakto? a więc?... nie?!  
 Ha! przestach! Czego pre-  
 strach niedośkarie? Co równo  
 po religja poradza, gdy ten ol-  
 brzym w rymie się porwie obys-  
 cia? A jednak? gdyby on i



te burze wytrzymać? Gdzieby?  
O to przyjdzie mi wten-  
czas na pomoc Narce-  
kowie i ty Łotysi, dwie  
piękne Eumenidy. Tak  
napad ra napadem, ssturam  
ra ssturmem rozbijac  
beda to rycie stamie - a  
miary dopetui ostatnia  
Rozpacz. Wygrotem!  
plan jwi gotowy - a teraz  
do dzieła! (ao Hermann  
Ha! Deus ex machina!  
Hermann!



41  
ро чак парават - чак ро чак етук.  
тмат то пѣдане i матѣ зусіе,  
ах паческіе сабу тен орсак Гурж  
кохрас какоіску!... мудратем!....  
пак худо до Дхиста!.... А! Венс  
xx machina!... Herman!

Scena 2.

Herman (входивши)

До устуг маскых, Ташканы  
хавіо!

Франц

BIBLIOTEKA M. ST. RALNA  
Własność Gminy m. Lwowa.

Не вручат их ни в дверном.

Herman.

Мам тего Дороды. -

Franc.

I więcej będzie więcej nieradługo, nie-  
radługo, Hermanie. - Ale mam ci  
coś do powiedzenia Hermanie!

Herman

Słucham z uwagą!...

Franc.

Znam się od dawna jesteś chło-  
pakiem, i ciemniem. Nie serce i ro-  
zum w przepaści. Mój oj-  
ciec obrucił się, Hermanie?

Herman!

Niech będzie potępiony, jeśli mu  
to kiedykolwiek zapomnę. -

Franc.



21  
~~Forma glosowa~~  
 To jest glos mierzynny. Lem-  
 sta tylko odwróconych dźwię-  
 ków. Podobasz mi się  
 Hermanie. Wzięte Kiesz-ly-  
 takby cięśro ~~wierawodnie~~  
~~causotrodnym~~  
 gdybyś tu był porem.

Herman.

To jest mojem jedynem życze-  
 niem brabio. -

Franz.

~~zycząc sobie, abym tu pousem zostat~~  
 Doprawdy Hermanie? cble  
<sup>cor</sup> mój ojciec ma dwie rdwo-  
 wie, a ja mam tylko jedno.



szemnu bratu praxenacku? -

Herman.

Chyś ty panie byś starszym bra-  
tem, a masejciec miał zdrowie  
skonającego suchotnika. -

Fran.

Oh! ten syn starszy, jakiego  
się wtenczas wyzna grodził.  
Od stóp do głowy byłbyś sto-  
pami pokrzyty - takby to  
było istotnie, tak ... Oble-  
czyś już zapomniawszy pan-  
nę Edelreich?



Herman.

Sypias pierónóm! naco mi to  
puxypominasx hrabio?

Franc.

chij brat <sup>Karol</sup> wriat si zjz z przed  
nosa

Herman.

Pokazuje tego!

Franc.

Ło a mi się nawet, że się re scho.  
a i w re pchna.

Herman

Pryjdzie czas że ja go do pie  
ka stać!...

Franc.



Cóci to rty jesteś? Co ty mi mo-  
żesz zrobić? Jak się sprawa-  
wi na łwa gorywać? Gwien-  
twój tylko mi stodoły trz-  
niny przygotuje. Nie mi  
możesz nie możesz, chyba  
ściąć ręby i całą wściekłość  
na Kawatku suchawa wy-  
jatrzyć.

Herman.

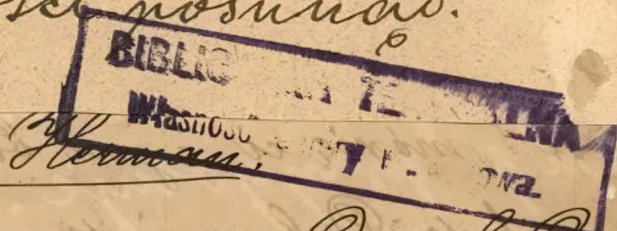
Ja go na proch cetrę. -

~~Wtedy do Hermana~~ Franc.

Kaj, Hermanie! Jesteś słach-  
cem i hanby takiej niepowi-  
niesz przenieść. Panienki nie  
wzrękać się, nie, za cały świat



nawet. Tyś się pominie! ja-  
bym na twojem miejscu, do  
ostateczności posunął.



Ja też nie spocznę, dopóki go  
nie zdepczę własnymi nogami.

Franc:

Nie tak gwałtownie, Herman-  
ie! Zbliżno się do mnie - be-  
driese miał skwałję.

Herman. Muszę być, mój

Franc. ~~Wie.~~ bedriese ja, miał  
powiadani, ale z mojej reki.  
Chodź tu bliżej. Mnie niewiem, że  
Karol tak dobre jakby wydrze-  
my

Herman.

Nieprawdopodobna! pierwszy raz słyszę!



Franc.

Cicho! Nie stawaj już racynia  
ratować pospiesznego kłopotu.  
Przedem przy północy kare go na  
czterech konicach świata  
wysznukiwać - a wtenczas, je-  
żeli racynia, dobranie Her-  
manie. Łcata polkora be-  
driest mógło dreptać na jego  
powozem, gdy z nią do ko-  
ściota na ślub pojedzie.

ślubna piosenka -

Herman.



Przy ostatku go zaduszę - ale mój  
 bratko co mam czynić?

Franc.

Stuchaj, Hermanie! Chce cię  
 przekonać, że los twój do  
 serca białe, jak mój, jest  
 przysięgiel. Pójdziesz, przebież  
 się tak, aby cię nie porwano -  
 i kawi się wprowadzić do  
 starego, udaj, że prosto dro-  
 gą z Czech przybywasz, żeś  
 z moim bratem był razem  
 w bitwie pod Pragą i żeś  
 widział jak na polu wojni-  
 sku ducha wyrzucił.

Herman.

Czy mi tylko uwierz!



Franc.

O no! to jwi mnie roztaw. Chci to  
raminiatko, tam znajdziemy wszyst  
kie rzeczy potrzebne, do tego nam  
to papiery, które w wątpliwosci  
nawet Karol uwierzy. Porwi-  
namie ras' tej tragi-komedyi  
mnie roztaw saurem.

Herman.

A to, będzie - minat nowy pan, bra-  
cia Franciszek Moor!..

Franc.

(grasze go) Lotr z ciebie! - bo widziex  
tym sposobem osiągniemy wszyst

kie cele nasze. Wszystko go-  
stug rycerz wojdnie, byles' sto-  
wa nie cofnat.



46

nie przerwie - wówczas ja  
zostanę panem. Muszyna  
ignorować mej woli -- no,  
pojmujesz - stowem wszystko  
podług iżyczeń naszych pój-  
dzie, byles stowa dotrzy-  
mał!

AI

Herman.

Co mówicie?.. ja miałbym stowa  
nie dotrzymać?... przedzej w bie-  
gu swoim kula się zawróci i strze-  
ca swojego w piecsi ugodzi.... liczcie  
na mnie!... (nychodzi)

Franz:

(za nim mówiąc:) Zwino dla ciebie!  
kochany Hermanie! (zam.)... Wót

Do stodoły zbożę zaciagnie, ale  
sam na sianie poprzestać musi.

Dla ciebie Klucknica - ale nie  
Amalia. - (wychodzi na lewo.)

Zastana spada

Obraz 47.

(Typialnia starego Moora. - W głębi  
łoxe, x prawej stoł, przed nim fotel  
i podnożek x lewej, nad nim portret  
Karola - na fotelu poduszkai.)

Scena 1.

Moore. (spi x fotelu.)

Amalia

(wchodzi x wolna x prawej.) Cicho!...



.... zasypia!... (~~staje przed spiacym~~) Także  
 piękny, ~~ccigodny~~, ~~ccigodny~~... <sup>ten sta</sup> ~~ccigodny~~... <sup>tak</sup> jak  
 świętych malują, - nie ja się na cie-  
 bie gniewać nie mogę. - Spij  
 słodko, obódrz się radośnie, niech sa-  
 ma kuram i cierpie. -

Moor (re imie!)

Mój synu! mój synu! - jesteś tu mój  
 Karolu! nie patrz na mnie tak o-  
 kropnym wzrokiem - i tak nie-  
 szczęśliwy jestem. -

Amalia

(burzi go!) Otwórz oczy, starcke ko-  
 chany, tobie się śniło tylko, uspro-

Kuj się.

Moor.

(przed przerwaniem) Przebrzyty Fran-  
ciszek! czy go i snom moim chcesz  
mądrzeć?

Amalia

(cofa się, przerażona)

Moor.

(ocunony) Kto on jest?... gdzie?...  
gdzie ja? Ty tu Amalia?...  
mm

Amalia.

Taki to ja ojciec! - Także ci jest?  
Sen musiał cię potarzać.

Moor.



Smiało mi się o synu moim. - Czekam  
 już Włóczęgi nie śmiałem? możebym  
 z ust jego przebaczenie otrzymać!

Amalia.

Aniołowie nie gniewają się - on ci  
 przebaczy. - (biorąc go za rękę;) Ojciec  
 mojego Karola ja ci przebaczam.

Moór.

Biedne Północne! ja ci zabratem  
 pociechę trójce młodości! - o nie  
 przeklinaj mnie!...

Amalia.

(całując go w rękę;) Ciebie?

Moór.

(pokazuje jej portret;) Czy znasz ten

portret moja córko?

Amalia.

Karola?

Moor.

Tak myślałaś gdy rok 16<sup>ty</sup> ra-  
czywał. ~~Ten on jest innym~~ -  
oh! ten piętn stoletyśy promień  
~~my~~ wżroka, gdyby stał nad tożem  
moim, w śmierci nawet Pałby  
mi życie. - Nigdybym! - Nigdy  
nie umarł!...

Amalia.

Nigdybys! - nigdy nie umarł!...  
Śmierć tylko lekkiem byłaby  
przejściem, jak się z jednej my.



śli, do drugiej piękniejszej pruche-  
ga - ten wzrok byłby ci pruchajcie  
po za grób ułatwił. - Ten wzrok  
po nad gmiarą wzmógłby ciebie. -

Moor.

Ciężko!... smutnie... umieram  
a syna mego Karola tu niema.  
~~Do grobu mnie zamiesz, a on pła-~~  
~~kać nie będzie na grobie moim.~~  
Jak trochę gdy modliła syna  
Do snu śmierci kołysze ~~to spiew~~  
~~małkoletka.~~

Amalia.

Prawda!... trochę.. niebawsko,  
gdy do snu śmierci spiew Kochanka

się kołyszcie!... sen Stugi, wieśny,  
nie skończony. -

Scena 2<sup>ga</sup>

Daniel.

(wchodzi z prawej) Takis' człowiek  
pyta się o prawa. - Prosi o po-  
zwolenie wejścia, - powiada że  
ma ważne wiadomości!

Moor.

Na tym świecie, płamie jedna  
jest prawa, - ty wiesz Amaljo! -  
... jeśli to nieszczęśliwy, który mo-  
jej potrzebuje pomocy, z piaskiem  
odejść nie powinien. -

Amalja.



Jeśli zebrata, niech natychmiast  
wejście. - (Daniel odchodzi.)

Scena 3<sup>ia</sup>

(Ciąż prośb Daniela. - Franc: Herman.)

Franc.

Oto jest ten <sup>ojciec</sup> krwawiec. Powiada  
że. Kropna wiadomości <sup>moja</sup> czeka  
się, <sup>ojciec</sup> ojciec. <sup>moja</sup> Mój jest strach?

Moor.

Ja znam tylko jedno! Zbli-  
szyć mój przyjacielu i nie o-  
skębdaj mnie!

Herman.

(przebraany, odmiennym głosem:) Mitoscing

panie! jestem obcym w tym kraju,  
ale was panie znam bardzo dobrze!  
Wy jesteście ojcem Karola Moor!

Moor.

Z kąd wiesz?

Herman.

Znałem waszego syna panie!

Amalia.

(wzrywając się!) On żyje?... Ty znasz  
go? gdzie jest? gdzie?

Moor.

Co  
Czy wiesz o moim synu?

Herman.

Chodź do siostry w Lipsku. - Potem



proszę na odgłosie zmyciętych traw  
Do Czech, i zaciągnąć się do wojska!  
Powróćcie mi, rękę do wojska, niech umię snieży  
bohatera - ja już Moore nie mam ojca.

(Do latorego zbliża się Amalia.) Nie patrz  
tak na mnie Amaljo!

Herman.

Pod jednym namiotem spoczymy.  
liśmy razem, tam mi opowiadał  
o starym ojcu swoim, o lepszych  
ubiegłych czasach, o zamieszko-  
nych nadziejach. - Daj nam pty-  
neby obum. -

Moore.

(Złazi głowę w poduszkę.) Cicho! cicho!...

Herman.

Wсім Dni potem xasła hwarana  
litra, muszę nam powiedzieć, że  
syn nasz cudów męskności Pokazy-  
wał. - Dano mu chorągiew do re-  
ki, - <sup>przed</sup> przedził x nią, za sławidłem xry-  
ciętkim prusaków!... Pięć pól,  
kór xmięniało się obok niego - on  
stał! - Kula xgruchotała mu  
prawe ramię, - on lewą ręką  
pochwycił chorągiew i <sup>nieustannie</sup> stał. -

Amalia.

Hektor! Hektor! czy straszcie!  
to odwaga!

Herman.



Над місцечом по битві, хна-  
 латем го на землю <sup>заніону</sup> ~~рухому~~  
 стухаїами, лева, река, хатхуны,  
 маї бачен бухаїаса, хе хна-  
 міаней' п'ієрсі, - прама, в хієнне,  
 прогнєхат. - Браїє! м'оріт до  
 мніє, - скєрєа, в скєрєгач хє  
 насх генєрат хгінат. - Хгінат  
 - одпрорєдхїатє!... мєхну х'ол-  
 мієх, хам'отє, промїєн ісї ха  
 см'оїм воїхєм. - то м'орїєс од-  
 яї лєва, река, од хану. - В кїл  
 ка чмїл <sup>дїє</sup> ~~потєм~~ <sup>в Рєчє</sup> ~~мїхїонат~~ Духа.

Франс.

0, Bodaż ci śmierć, przekle-  
ty języczku! języczku na wie-  
ki śmiertelny! Ktoś mnie błęty!  
Czysta myślenie śmierć zadaje memu  
ojcu? Ojciec! Amaljo! ojciec!

### Herman.

Była to ostatnia mowa mojego  
tomarukysa „Wex ten orex” - rzekał  
mi, - „odwasz go ojcu memu,  
niech zobaczy na nim krew syna,  
- promyszkony jest! - Powiedzi xę  
jego przekleństwo na bój i śmierć  
mnie xamiołto, xem Ducha myxio-  
wał x rozpaczy. W ostatniem we-  
schwieniu wymówił „Amaljo.” -



Amalja.

(jakby przez sen.) W ostatniem wos-  
tchnieniu wymówiła Amalja!

Moor.

(z okropnym krzykiem.) Moje pro-  
kleństwo na śmierć gozanięto,  
muknął Ducha z rozpaczy!...

Franc.

(chodząc z rozpaczą.) Oh! cożes uczy-  
nił ojciec!... mój Karol! mój  
brat jedyny!... Wtę

Herman.

Oto orex, a tu miniatura, jak  
Imię kroplę wody podobna do



Do tej panienki! - To dla mojego  
brata Franciszka - mówi  
mi, niemiem co chciał praxe to  
pomieścić. -

Franc.

Mnie? miniature Amalji? Ha-  
ol dla mnie Amalji? dla  
mnie?

Amalja.

(biegnać do Hermana) Niegodny praxe  
kupiony oszustie!

Herman.

Oszustem nie jestem, Taska ma  
pami! - Pater sama czy nie trój  
obraz; zapewne od was go otrzy-



mat!

Franc.

Na Boga, Amaljo! twój, twój  
nieumyślnie!

Amalia.

(oddając mu miniaturę:) Mój! mój!  
O Bóg na niebie! -

Moor.

(z kłękaniem:) Biada! biada!....  
moje przekleństwo na śmierć  
go xamiośto! -

Franc.

Do mnie pamiatał w ostatniy chwile, zło  
Jeszcze pamiatał o mnie w  
ostatniy chwile ~~rozpaczy~~ rozpaczy  
nam. ~~Wstąpił~~

~~o mnie pamięta! - o wielkiej~~  
~~duży! o mnie dużo pamięta!~~

Moor.

Syn mój ducha mykionat w  
rospasy. -

Herman.

Tych narzekan śluchaj słuchaj  
nie mogę! - Bądźcie zdrowi  
pamię!... (przy odjeździe po ciebie  
do Franka :) Nacoscie to kro  
bili Hrabio?!

Amalia.

(biegnąc za nim:) Czekaj! czekaj!  
jego ostatnie słowa?



Hermann

W ostatnim restchnieniu ry-  
mówił „Amalgia”! — (odchodni)

Amalgia.

W ostatnim restchnieniu ry-  
mówił „Amalgia”... nie! tys nie  
śańca! Włec to prawda!  
... on umarł!... on umarł!...

(Imięjnym krótkim odchodni) Karol  
umarł!...

Franc., co tu na

Co widzę? Co tu jest na over  
Kwiaz napisano. Amalgia? Czy  
to wczoraj, czy ja mam?  
Franciszek, nie opuszczaj mojej  
Amalgii a na drugiej stronie.

„Anuljo, przysięgę swoją wreszcie  
wreszcie śniere rewata.” —  
„Widzisz, widzisz teraz? Pi-  
sał gorące krewie serca  
mojego. Ulatniały duch  
jego wstrzymał się jeszcze,  
nieby Franciszka i Anuljo  
potoczył.”

Anuljo

„Wielki Boże!.. jego reka!...  
A! on mnie nigdy nie ko-  
chał! (odchodzi na lewo;)

Scena 4.

Moż. Franciszek.



Moor.

~~Okropnie! Nie opuszczaj mnie  
córko moja!...~~

Franc.

~~Cata moja sztuka upada  
przed tą uporczywą głową.  
Przebiega wszystkie moje  
planu niweczy!~~

Moor.

Franciszkę! Franciszkę! o.  
Daj mi mojego syna!

Franc.

Ktoż nam przekierstwo postat-  
Kto syna swego rażnab no  
bój, siwieré i rozpacz.

Przekleństwo na Katoń jego,  
przekleństwo na ciebie sa-  
mego.

Moore.

(bijąc cię w pierś i w skroń.) Prze-  
kleństwo na mnie!... Ja! oj-  
ciec zamordowanym syna! Mnie  
on kochał do śmierci, - mnie xę  
by pomścić, pobić na bój i  
śmierć!

Franz.

~~Proszę o pomoc, nie pomogła ci  
Puk po mnie... Coś pomogła, za-  
jść nie xale! Przedziej można za-~~



212  
morderca; aniżeli dać życie, ni-  
gdy go z grobu nie dośledzisz.

Moor.

Nigdy! nigdy!... nigdy grob  
nie odwa mego syna. Zginął  
już na wieki!... Ty mi to prę-  
koleniśtro z pod serca wyrwać  
zhojco!... Tyś to!... ty! powróć  
mi mego Karola!

Franc.

Nie budź gniewu mego.  
Opuszczę się przy śmierci

Moor.

Powróć mi syna! / Wstaje z  
potworu

Travis Harve's



Kuceta i chce porwać Franciszka za gardło,  
wstrzymany przez niego pada śmiałą, bez-  
przytomny na fotel, na który go Franciszek  
silnie rzuca.)

Franc.

Bersilve Kości! Wariż się  
jeszcze... Umieraj w rozpa-  
ry? Umart? Umart? Umart!  
A jeśli to sen  
tyko? Porządany nie  
narwijemy się śmiercią!  
Teraz ja tu panem!

1/2 1/2 2. unal  
A przysięga



pomotać i w ocy mi rnu,  
 cie: „tys zbrodniarz”?  
 Teraz ja tu jestem! Teraz  
 ujrycie Franciszka ber  
 macki i okropność was  
 pniejnie! Brni moje re,  
 wisna nad wami, jak  
 ciemny piarunne, na pro  
 le wojem ujrycie wyrok  
 waszego losu - a biada  
 temu, kto mi się w pe  
 nych rumianych policz  
 kach ukaze przed okiem!  
 Bładość ubóstwa, strach  
 niewolnicy, to mój ko  
 lor! W takiej liberjs ka  
 rze was wrystkich po  
 ubierac <sup>to</sup> <sup>Anglii!</sup>  
Eastona spada!

ponukraci. ~~7~~ 11 2

3  
V: Lastna správa:

Obrax 5<sup>ty</sup>

Scena 1<sup>a</sup>

(Teatr predstaviam Lasy cheskie.)

Racman z jednej, Sprigelberg z druhej  
strony z banda, rabusior nadchodxi.)

Racman.

Witaj Kamracie! witaj w ches-  
kich lasach! (obejmuje go) Kto:

redys sie obracať po sriecie i  
z kady terax przybywasz? Ja

Sprigelb.



„jako wyrosł, angmat! Siarzysty  
 przywodzi rekrutów, w całej parady, ty  
 zwiny werbowaniu!” 59

Role

Spiegelb.

Nie prawdziwi bracie? - Całą gębą chwaty  
 chłopaki! Widoczne błogosławieństwo  
 boże na mnie się ugaria; jak mnie  
 widziś, ot, nędzy, ztydniały chudeur  
 ten kij tylko miałem, gdy w Jordan  
 przechodził, a dziś jest nas 78 mu. To naj-  
 większej części, rozrywanych krama-  
 ny, odprawionych belferów i pisarzy  
 ze swabskich prowincji! To chwacki  
 Korpus, braciorku, powiadam ci! -  
 Jeden, drugiemu gurki kradnie  
 od sułtana, i jeden przy drugim  
 tylko z nabita strelbą, pewny jest  
 życia. - To też najz nas na 40 mil  
 wokoło! - Nie ma dzieńnika, żebyś  
 tam czegoś o tym wisusie Spiegelbergu  
 nie wyrył - tylko o mnie pisz! -  
 Ot niedawno leż do drukarni  
 oswiadczać, iż ośmawionego Spiegelberga  
 na własne widziatę wry, i dyktuję  
 pisarzukowi co tam siedział, i żywy  
 obrac miejscowego eskulapa! -  
 Rzecz się rozestła, pociągają rygusa  
 par force, wypytują - a ten wstrachu  
 i grupocie wyrzaje - niech mnie  
 wszyscy diabli p. ruz, wyrzają  
 i...



tu pominow, tylko co mi  
Skoczyłem do magistratu, żeby  
zaskarżyć Łajdaka, że mojemu  
imieniu śmie tak powiewierać  
we try dni jednak, już go  
powieszono!

Racman.

Ale do kogo chciałbym wiedzieć -  
jakich ty carów wywiesz, aby....

Spiegelh.

Carów? - Tu carów nie trzeba, tylko  
głowy na kartku! - bo widział, że  
zaawse powiadam: „przeciwnego otowa-  
ka, zrobisz z byle pastucha, ale na  
tota, trzeba ciemko mądryjone”,  
pytlować - Najpierwsza rzecz skoro  
do miasta przyjdiesz, dowiaduj  
się u randarmów i policjantów  
kto do nich najgł głębiej zachodzi  
najgł głębiej się kłania, albo króć  
i lepiej: przechodząc rucasz  
na ulicy, worek z przewidywaniem i  
zachodasz się w jakim miejscu  
i uwarzasz kto go podejmuje. -  
Za chwilę potem pędzisz z tyłu  
szukasz, krzyżysz, i pytasz  
mimochodem, czy pan czasem  
meo worka nie znalazł?



ma się, to bier go djabli! -  
jękli w ique very się rapm  
Pan rany darować, nie wiem  
co pan mówi, bardzo śmiały!...  
Oho! bracie - rzymsko! - agas!  
lutarus Dyogenesie pniekty! -  
Twój ciwicz materialny! -

H. Altenberg vormals Richter's Buchhandlung.

Lemberg

189



z Lipska, z jarmarku, cały pro-  
 tem obłany. ~~z Lipska~~ **z Roli I**  
~~z Lipska~~ Cena 2<sup>a</sup>  
 (Grimm upada zadyszany.)

Racman

Któż to?... co się stało?... czy pro-  
 drożni są w lesie?

Grim.

Żywo! żywo! gdzieś są druidy?  
 Do trzystu tysięcy kartów, czy nie-  
 wiecie o niczem, czy co?

Racman.

No cóż?... gadaj xę tak!

Grimm.

Łatato? Niemiecie xē nasz Roller  
xē chtërema imeni ju x pod xru.  
biemica?

Racman

Roller?... Co?... Kiedy? z kąd  
to miesx?

Grimm

Ju x od trzech tygodni siedzi  
w kajdanach a my nic nie wiedzieliś=  
my. - Wchoraj sekret na niego  
wydano, a xis' miał w powie-  
stku extra pocztą, do xiala być



odestanym!...

Racman

A kapitan wie już o tem?

Grim.

Wspieraj. Wczoraj dowiedział się o tem. - Pomyślał się, jak rzeka rozejmu, skony. - Wiecie jak lubił Rollera! chce go ocalić lub pomścić; toteż uczynił przysięgę, że mi mroźne poszedł po całym ciele. / Poję się o miasto, bo znacie kapitana i wiecie że jeżeli on powie, to i to się ma się stać, ja tak chcę: to się stać musi. / Przysięgam

- xarotat mexoraj; - mojemu Rolle  
romi <sup>taka</sup> pogrzeboma, pochodnie za  
palce, jaka jeszcze zadnemu kwi-  
lowi totat nie swiecila, a ktora  
im mxystkim grubiet na megiel  
osmali. -

Racman!

Biedny Roller!

Exsigell.

Memento mori!... ale mnie  
to nie zatraxa!... Idac re  
Ale skubienicy, xamruje tyl  
ko prame oko. - Wxata txa  
umrzei bez koxnicy, - cxy na



Dolecky vysoko!

(: mystreň z dala :)

Racman.

Mysleliscie mystreň?

(: pravda - kugi mystreň blizěj :)

Exrigelberg.

~~Proste jeden!~~

Racman.

Cicho! Tazies' glosy!

(: Schraiber i Koller za scena :)

Holla - hoo~~~~~!

Exrigelberg.

To nasi! ... ale ktora par  
tya ... a! kapitan, lech katox

to przy nim?...

Scena 3<sup>a</sup>

(Wchodzi Karol, Roller, Schrajcer  
i inni zbójcy.) ~~Niechaj Karol...~~

V ~~Koma obmy go mianem~~ Karol. ~~Odprawić mego~~  
Tu będzie bezpiecznym ko-  
chany Roller! - <sup>wiele</sup> ~~u~~ to ~~jednak~~  
~~nie ma~~ ~~konstata~~! ~~(Przeka~~  
~~się na ziemię.)~~

Racmgn.

Roller! Roller! żeby mię ~~z~~jabli  
mieli!... Czy cię Pluto z piecxa  
piekarnych mykucit, czyś się  
od szubienicy ~~z~~erwał?



Spiegelberg.

Czy to w samej rzeczy ty jesteś?  
czy to trój Duch?...

Roller.

Ja sam... i to wprost z pod szubie-  
nicy. - Dajcież mi choć odetchnąć!  
Schwajcer wam wszystko opowie!  
Dajcie mi trochę <sup>mo'jhe</sup> gorzkości! Ah!  
jesteś i ty tu Spiegelberg! ja my-  
ślałem że się już u Abrahama  
zobaczymy. - O mój kapi-  
tanie!... mój kochany kapi-  
tanie!... Dajcież mi miódki...  
kości mi się rozlatują. -

Racman.

Ale opowiedz xę nam jakim sposobem się wymknątes?... Z pod szychienicy mōrisx?... ..

Roller.

(naprószy się rōdki:) Ach! to smutnyje! Jaka ci mōrie, prosto z szychienicy!... Postupieliscie i nie możecie tego pojąć?... ..

Tu xę tylko z excreble brakowa  
To do haku, na którym miałem  
być puxeprawiony na tonu A.  
brahama!... Kapitanowi win<sub>2</sub>  
mienem wolność i xycie. -



Schmajser.

To był kart niepospolity! Dniem  
 mychów chwachałimy przez siebie  
 gór, że nieborak Roller zagrywał  
 głęboko, i jeżeli niebo nie zapra-  
 dnie się zawcasu, pewnie jutro  
 rano to jest Dniś, pobłogosławi  
 nogami smych kolegów. - Dalej  
 bracia! powiedziać <sup>dowodzą</sup> kapitanu  
 czego nie wart prawdziwy przyja-  
 ciel - uratujemy go! a jeżeli nie  
 to przy najmniej zapalimy mu  
 pochodnię pod krewora, jaka jest  
 dla żadnemu władcy nie przy-

świecała! - Postaliśmy do niego  
umyślnego, który mu to wszystko  
jak Doniós w bilcitan wuxu-  
nym do rosołu. -

### Roller.

Tam już wątpi o pomysłnym  
skautku! -

### Schrajcer.

Wybraliśmy sobie czas, kiedy nie  
na puxesxrodxie nie stało. - Całe  
miasto mymuszyło puxypratyrać  
się, widowisku pod skubienicą. -  
Piechota i jazda, karety i ro-  
zy, wszystko biegło ku temu



miejscu. - Teraz czas, - zawołał  
kapitan - podpalać!... Chłopa-  
kai polecieeli jak strzała, i w  
okamgnieniu podpálili miasto  
w 33 miejscach; - rzucili zapalo-  
we lonty do prochowni. - Sprzy-  
jał nam północno zachodni  
wiatr, który w jednej chwili  
płomieniami najmykšie wiekē  
ogarnął. - My dopiero przebie-  
gając ulice jak furycie pickiel  
ne motany „pali się” - „gore!”  
Po całym mieście krzyk i rrra.

ma niesłychana. — Prochomnia  
wybuchła w powietrze, huk,  
trzask — tomoż jak gdyby pie-  
kło na drobne kawałki się  
rozpykało. —

### Roller.

Natenczas dopiero moja asy-  
sencya ogląda się na miasto  
wyglądające jak Sodoma i Go-  
mora. — Cały horyzont był o-  
gnisty, zakryty siarką i py-  
mem. — Wszelkich ogarnął  
niezmierzony strach, tak iż o mnie



харомнианѣ на чинилѣ, х сего  
<sup>хрижанъ сѣ якъ мѣхъ бѣже</sup>  
 ја користаюсѣ илѣ ми сѣ стар,  
~~скучѣ~~ н нози! В бѣгу ххисам  
 хе сѣбѣ одхненіе, скаске н нѣ,  
 лѣ, даје нурка подъ водѣ, ахъ  
 допутамъ бытъ пѣмну хѣ имъ з о.  
 схи хмѣнаѣмъ! Нашъ кочану  
 капитанъ czekaѣ жу хъ з одхненѣ,  
 и <sup>на другімъ бѣже</sup> кои ми ~~н проблихъ~~!... О! ка-  
 питаніе!... Добросхуны капитаніе!  
 ме! гдыбys' ты вѣдѣ бытъ н та.  
 кихъ обрѣтахъ, нурмаѣ бумъ сѣ,  
 наветъ х пасхху смѣла, а бумъ

~~met za met oddać.~~

Racman.

To bestyjałskie życzenie, za to  
by cię obwiesić marto!

Roller.

To była prawdziwa pomoc  
w potrzebie!... gdybyś był mi-  
<sup>crut</sup>  
~~Diab~~ prostronka około sxyji,  
gdyby ci przyszło z żywą du-  
ską, maszerować do piekła!...  
A te Djabelskie parady!.. te  
ceremonie katorskie znosić,-  
ci oprawcy, stojący obok mnie,



a ta skrajna muzyka która mi  
 jeszcze husky w uszach, ta mroźna  
 nademna, zgłodniałych kniów i  
 serów, które się zlatywały z na pół  
 przegniętego ciała mego poprzednika! —  
 Wierkajcie mi, że śmierć jest coś wię-  
 sej jak skoła pajasa, a bojaźń śmierci  
 jest strasniejsza, aniżeli śmierć sama.

Exigibelberg.

A ta skaszająca prochania! Oho,  
 tego też o miłą suknię było siarkę,  
 jak gdyby cała garderoba Lucyry  
 na pod obłokami przerwietrano.

Imajser.

Nie miox teŭ, wiele ludxi utraciło  
życie w tym ogniu?

Sufterle.

83 poriadajaz! mieŭa sama 60 cin  
ich na miarę, zgmiotła. -

Karol.

✓ Roller! ~~Progos aptacony~~ ~~my siebie aptacili~~

Sufterle.

Ej do diabła nie marło ludu i  
wspomnienia o tem. ~~gdyby to~~  
~~to byli ludzie przynajmniej, ale~~  
~~to dzieci w powiciu, myśle i~~  
~~we cunoro pogięte kałki, co się~~  
~~do miłoriska dochodzić nie mogły.~~



Ja napruxyłaś średem koto je? ej  
 takiej palacej sie chatury x ktorej  
 myśke, risk. - zagladam do siodka  
 i widke, ruku smietle ognia co - Dwie  
 sie, jesske xune, ktore skalyto sie,  
 rukeś ogniem pod stolem, głupie! -  
 .... Biedny nieboraczku kamoła,  
 tem ty tam xmarkniesz, podnios.  
 tem go i mrukilem w płomień. -

Kanol.

~~[Niechże ten płomień twoja duszę  
 nieśmię pokera! rzesz jedko!  
 rzesz x moich oskór prosktato! nie  
 pokrak. i sie, męcej w]~~



~~Skamizanie?~~  
~~skamizanie?~~

O. mojej!... ~~skaż mi?~~...  
się wzięli sprzeciwić moim  
sotkaxom? Jest tu was więcej  
takich, którzy marci gniemu ne-  
go! Znam ja ciebie Szpigel-  
berg ale niebawem wejdę ja i  
wasze skreśli i strasliwy uczy-  
nie przeglad! - Prexi!... Boże!  
ty straszny mścicielu w niebie-  
siech nie słuchaj ich mowy! ci m  
ja wimien, - cożes ty Boże w  
mien, jeżeli twoja kara, fala  
twojego gniemu, sprawiedliwych  
i canii prony ra! ~~Prexi~~



kontraktie płaćmieniom, żeby się  
nie pastrzył, nad błogostanio-  
nymi, jeżeli ma xmióskuyć gniaz-  
do xerpusca, - morderstwo Dxięci,  
niemiast, chorych, o jatakę mnie  
ten cyn puxygniata, - <sup>niwecny</sup> ~~zabici~~  
naszcielaniejsze <sup>zamjary</sup> ~~zabici~~ moja.

Scena 4.

Roller.

Badi' puxekornym kapitanię,  
mamy xprigębr! Takda cnes.  
Iaa patroluje całeni xwacko-  
nami po lesie. - Takis' chart  
musiat nas mydać. -

Scena #5<sup>a</sup>

Cix. Grim.

Kapitanie! Kapitanie! już nas  
myśledzili, - kilka tysięcy obsa-  
czyło nasz średni las naokoło.

Scena 6<sup>a</sup>

Cix - Sprigelberg

Biada, biada nam!.. jużśmy  
połapani, już w koło wplecie-  
ni, już prociartowani! Kil-  
ka tysięcy hukarów, Dragonów  
i Strzelców oskoczyli w górki i  
~~ścieszki do wymknienia się do~~  
brzo obśadzone.



(Karol odchodzi.)

Scena 14<sup>ta</sup>

Spisigł. Grim, Roller, Schwaizer  
Racman, Schusterle i inni schodzą się.

Schwaizer.

Gdzie jest nasz kapitan? Czy  
jest cała banda w kupie? Prze-  
cież mamy dosyć prochu?

Racman.

Co tego to podrostek! Ale  
nas 80 w całej bandzie, - to  
zawsze musi jeden przecisnąć 20<sup>tem</sup>  
starać. -

Schwaizer.

Tym lepiej! Tak zachwemy ich  
prawy, jak skarańska padać  
będą! - Gdzie u Djabła jest  
nasz kapitan?

Sprigelberg.

Zostawił nas w biedzie, ale sty-  
skiem bracie nie moglibyśmy  
uieć jakim sposobem?

Schmajer.

Uieć?... Ach żeby ci języka  
stętniał tchórkę prętemięty.  
Przy kobietach to umiesz kę-  
nopać, ale gdy dwie pięści  
zobacysz - teraz się pokaz



schwam, albo cię kawiemy w  
 stawie, nieprzemoż, kaszyc', i psa  
 mi z naszej bandy wyszkucić. —

Scen.

Kapitan nadchodzi.

Scena 8<sup>a</sup>

Cix: Karol 10.

(chodząc do siebie;) ~~Tuż~~ prawie

emrząd otoczeni! teraz muszę

się jak lmy potykać! (zgroźno;) N 2

Pracja! zginełisiny albo mu  
siny wałczyć jak prostacelo  
ne ixitai. —

Schmainer.

Prowadź nas kapitanie! za  
sobą, pójdziemy choćby nawet  
w praskę śmierci. —

Karol.

Nabijcie ~~przystawcie~~ strzelby,  
maka nam nie zbyma na  
~~prochu~~ prochu. ~~zaci~~ ~~hul~~ mamy ~~nie~~ ~~zabrali~~

Schmainer.

Prochu mamy tyle, że mogli-  
byśmy całą ziemię w powietrze  
musać. —

Karol.



~~Niech jedna cześć na~~

Dobrze. - Jeden odziasz niech  
~~druga pleć, druga or gąsienicę~~  
~~się ukryje na drzewach lub w~~  
~~skrytce i dyty prawi ich ogniem~~  
~~gestminach i x kasarkach ognia~~  
 Daje. - ~~+~~

Schwaixer

Tam ty pojdziesz masanie  
 Sprigelsberg.

Karol.

~~Dziś~~ ~~odziasz~~ niech  
~~My xas x~~ ~~My porobili wpi~~ ~~ie~~  
~~niech~~ ~~na nich wpa~~ ~~nie~~  
~~co jak furze w ich siodeł.~~  
~~Porobili wpa~~ ~~jak furze w sam~~  
Schwaixer ~~siodeł~~

Do tej kampanii i ja należeć  
 muszę. -

Karol.

Przytem niech się każdy na  
swojej przyskokałce odrywa po le-  
cie - aby się nasza liczba wiek-  
sza, myślania. - Nawet wszyst-  
kie psy postępują i skaczą  
miemi ich skrogi. - My tuż!  
Koller, Schmaier i ja maluchy  
będziemy w tłumie.

Scena 9<sup>a</sup>

On. Komisarz

Guinn.

Patrzcie! już się do nas wle-  
cze postawiec Zwierchności!



Smajcer.

Pomijcie go! Nie dajcie mu pi-  
nać narzet.

Karol.

Stojcie.

~~Piech bracia! niech porie poco~~  
~~prukysneć.~~

Komisarz.

Za pokoleniem naszym moi  
panowie! Mnie jest wielka  
żalowa odamierności nawa-  
na, a pod lasem stoją soko-  
licy, którzy każdego niośka  
na mej głowie stęga.

Smajcer.

Sliczna ostrożność! męćcie się do niego.

<sup>idzie</sup>  
~~Przypadek party~~ Karol.

~~Witajcie! a pan mój czego chce?~~  
~~sie, onie, Panagra, eksperim wyuzd.~~

~~Na dachu!~~ Komisarz

Jestem prostem najwyższej władzy.

Kłoda życia i śmierci, władza.

Jedno słowo wezwę do Ciebie Pra

zas! Do trojcy bandy! Wy złodzieje

my podpalacze! ~~wy Tajpaki~~, myrodki

rodzaju ludzkiego, piekielna hańba.

stro! pręknąc na szubienicę

i kato. - Ty pręknęty herexie!

kisząc, keximieraków, królu oszustów,

mielki Mongole wrystkich Tajpaków



jednym słowem  
 pod słońcem, straszący ciemnością!  
 nie pali cię jeszcze krew zamordowa-  
 nych na trójce Młoni?

Schmajcer.

NePrniku! zamilek! albo...

Karol.

Schmajcer przyszedł miu dorcip, on  
 cię swego karamia tak expedite  
 rzyckyt!... <sup>Dalej</sup> ~~mać mior~~ Dalej panie  
 sługo prawa Komisarz

Sakxē? nie podpalićs' nasze bogo-  
 bojne miasto? Nie wysadzites' pro-  
 chownie, aby <sup>(zj. Idorniamy)</sup> nas Dobrych chrześcian  
 ogień pochłonał? O! straszące i-  
 gnyjsko zbrojeckie, które aż do nieba

o xemstę wołają? -

Karol.

O, no - coż Dalej?

Komisarz.

~~Wszystko mi stracone  
jest, ale ja  
nie dam się  
złamać. Wierzę  
w siebie i w  
moją przodkó-  
wską Ojczyznę.~~

Coż Dalej?... Obejrzyj się, chojco jak Dalej

tak około troje tylko sięgnąć może,  
znoważ jesteś opasany nasza konni-  
ca! - tu już nie czas uciekać! - Tak  
jak na tych Debach wisnie się nie  
urodzą, a te jodły brzoślini nie  
mydają, tak perwie i my z tą nie  
ujdziemy. -

Karol.

Exwajser i Roller - słyszyście?....

Coż Dalej?

~~Wszystko mi stracone  
jest, ale ja  
nie dam się  
złamać. Wierzę  
w siebie i w  
moją przodkó-  
wską Ojczyznę.~~



Komisarz.

Słuchaj jak dobra jak Paśkara jest  
 zmiękschność na chłopyńce! - Jeśli  
 zarach na łobanach przyjdiesz  
 i o Paśkę i przekabacenie zebrać be-  
 dziesz, prater, ta narwet surowość sta-  
 nie się pr. aczeniem, a sprawie-  
 dliwa - kochająca matką, kuro-  
 ży o oko na potęgę chłodni tro-  
 ich, tylko ułaskaj... tylko... na  
 łamanie kołem przestanie.

Schmajser.

Styśkażes' kapitanie?... powrół bym  
 temu & tresoracemu kundlori te che-  
 karku nadkrecić!

Roller.

Miljon Dziabłóń! Kapitanie! - patrz  
jak on wargi zagryka!... mawie  
tego niepraka do góry nogami po  
stanieć?

Karol.

~~Wstąpił~~ Karol! - Niech się

go nie wazy! Wierze mój! - we  
jak prychylnych r oko. ciebie  
mam towarzyszy, nie potrzebie le  
nie się trach żółnierzy, grozi mi zaś  
gawie! <sup>mojemu</sup> I tak i powieść prachnistemu  
Pori, że nie jestem zmyska. um ka  
ja, który ze snem i nocą, skynias  
prachnistem na Trabinie... Dzielakiej  
niekaim się staje! - moim chemiczdem



jest tylko odwet, - odwet nam, którzy  
okradając biedne wdowy i sieroty do  
najmniejszych dochodzących urzędów, któ-  
rych pod płaszczykiem pobożności, najha-  
mniejszemu kradzieżom zbrodni, którzy  
po tatarskim, najniebezpieczniejszym targaniu  
zwiaćkami, którzy jakimo wkładacie  
na polność osobista, szkodliwa! -  
Lemota za pokrzywdzonych jest mo-  
im zwycięstwem! -

3  
Łamiasz.

Czy więc niechcesz łaski i przeba-  
wienia? Dobrze ci towa, już takowi-  
skutem! (Do bandy). Słuchajcie teraz  
<sup>stwierdzone</sup> - co nam chrześcijaństwo przeka-  
zuje porządek! - Jeżeli natychmiast

tego karamieniatego xbrodnia  
xmiażcie i nam oddacie, kara  
waszych skradadności do szeptu  
oproszona będzie. - Pytajcie sa-  
mi, - oto jest pardon generalny  
(~~podaje go Schmajcerowi~~) Coż? Prypa-  
da do gustu Waszej xbojckiej  
Mości? ha!... No! a teraz xmia-  
cie mi xćwó tego, a będziecie na  
tychmiast wolniami.

~~Wasy~~ Karol. ~~Wasy~~  
[Pyxycie?! oni paja, nam wolno  
w chmili, kiedy istotnie mięxinami  
ich jesteście! oni rósca, nas spote-  
kniestru, pojednacie się z niebem  
i sunnieniem - Otegoż stoicie w xamy



skenu - mybór nie truźny - ~~coś mi żę żę~~  
~~Dać mićis?~~ mićis u nich wierimii,  
 nie oni tylko chcą, dostać, - ~~czyż~~  
~~nie tak prawie długo praca?~~ Może  
 myślicie się, bronić - ogłównicie się  
 jak porysłania, ich miecke - albo mo-  
 że chcecie jak bohaterowie zginąć?  
 nie pochlebajcie sobie - czemu ja jes-  
 tem, tem my być nie możemy - jeste-  
 cie tylko nędzném narkędnem n. ich  
 wielkich planów - coś jeszcze niema  
 odporiedzi - nie sadzicie pykacie, że nam  
 minieniem moje życie - ja gardzę ra-  
 sner, oś' racy.

Komisarz

Czy słyszał tato coś po ego?

Kom Czy słyszał, kto c. Dobrego?

Karol.

Albo może nam nie zdaje, że rękę  
samobójstwo misyjne ugodę, która  
tylko żyjącemu służy? - oto ręką  
półas, pistolety, tuczące nawet, które  
naby mi podziękować mogła i potęchcie.  
Coż jeszcze się namyślacie - czy rozumie  
cie, że bronić się będzie gdy mnie kęś  
mać chcecie? - Opatrzcie się do tej  
gałęzi przywiązanej prawa, ręce -  
bezbronny jestem - Wścieć mnie potra-  
fi pokonać - Dalej wydajcie mnie  
sądowi - ocalajcie życie nasze! -

Roller.

Wyrzucić  
Wojaka, aśasem! Kto nie jest  
z mego kapitana ratuje!



Starajca.

(podziękowania i słowa do komisarzy!)

W kuliach naszych pardon! - Dreck  
 podły! pomiedzi Senatori który cie  
 tu przyśłał, żeś w bandzie Moora  
 żadnego nie znalazł starajce. - Gra-  
 cia na broni! - Niech żyje nasz ro-  
 wódca!

Włochy.

Niech żyje! niech żyje!

Karol.

~~Tomazzyne~~ <sup>drodzy</sup> braci! <sup>bedziemy</sup> teraz jesteśmy  
<sup>przebiegamy</sup> wolni! - <sup>ciśniesz</sup> sile <sup>armie</sup> twojej  
 ni. - Śmierć albo zwycięstwo! a  
 najmniej <sup>nie</sup> ~~chad~~ <sup>nas</sup> żywcem  
 nie dostanę. ~~Na mnie!~~ ...

(trąby, rozruch, huk, ryki)  
Włochy Śmierć albo zwycięstwo.

1. Ogólny!

# Obraz 6<sup>ty</sup>

## Scena 1<sup>a</sup>

Amalja, później Franc.

Amalja (z listnią.)

Tego już nie ma - Darcunnie, Da-  
rcunnie, - tęskne westchnienie z  
piersi się wyrzwa, - Tego już nie-  
ma, całe szczęście we mnie, - w je-  
dnym chwilem "ach" tylko się odzywa.

## Scena 2<sup>a</sup>

Franc. (wychodząc)

Znowu tu uparte entuzjastko? Wy-  
kradasz się z wesolej biesiadzigo-  
ściom kabany popustas!

Amalja.

Szkoda tej niewinnej kabany! w trzech  
uszech musi wykonać pieśń pogrzebowa



co brzmiała przy grobie trójgo-  
dka. —

Franc.

Czyż wiecej narzekac bediesz?  
Zostaw umarłych w pokoju a  
daj wiecej rzygacym. Przyszło-  
dziej...

Amalga.

Czy przedko odejdziesz?...

Franc.

Nie pokazuj mi tej ponurej, du-  
mnej twarzy Amalgi. Przyszło-  
dziej powieściwiec ci...

Amalga.

Muszę stuchać, bo Franciszek Moor  
jest tu panem. —

Franc.

Tak, wtosinie to szcziattem po-  
wieściwiec. Maksymilian poło-



Był się do smu, w grobie ajew  
wzwich i ja panem - chciatlym  
jednak kryptwie nim rostać, Ama  
jo ~~W~~ Kier jak ci byto w naszym do  
um, uważano się jak korbę Am  
ra, śmierć nawet przewyła mity  
jeso dla ciebie. O tem zapewne nie  
odpowiesz nigdy.

Amalja.

~~Franc.~~ Za miteś ajca powinien  
synom nagrodzić - a Karol nie  
razje. Francisek więc przychodzi  
i biednej opuszczonej sierocie  
składa swoje serce, swoją rękę,  
a z niemi wszystkie swoje siar  
by i rami i łowy. Francisek, któ  
remu zaradczego, którego się obawia  
ją, gwałci się do brzołnym Amalji niewol  
nikiem

Franciszek.

Przechodzi na lewo. Blackego piorun nie  
spali bezbożnego ~~języka~~ <sup>języka</sup> co takie zbrowni  
ce łora mymniają? ... Zamordora  
jes' ~~me~~go kochanka i Amalja ma  
cię narywać matkonkami?

Franc.



Nie tak gwałtownie, najłaskaw-  
sza księżniczko! Wprawdzie  
Franciszek nie zgina się jak gru-  
chający Selaclen przed tobą,  
wprawdzie nie wrył się na  
wzrost stęsknionych pasterek  
Szkordyi, echom gwałt i opłak  
mitosne skargi swoje wy-  
wiadać, ale Franciszek mo-

Scena

Cudownie! - w murach klasztoru od

twójego wrota baryliska na  
wielki narolniony będzie - i dowolnie  
o Karolu myśleć, żyć jego pamięć, mogą.

~~nie~~! - Bawixę mi pokrośniony  
z tróim klasztoru! O! prędzej -  
prędzej - do klasztoru! ....



Franc.

Ha! ha! Czy tak? Pamiętaj, że  
ma mię nawzajem stulki nadwra-  
nna siebie. Ty wiecno myślisz o ka-  
rolu ja z twojej głowy wypędzę.  
Musisz być mój. Za wtargnięcie do  
kaplicy rawolki, niewiem w dło-  
nie przysięgę matronie, a pod du-  
szę ci wydobędę; do drzewiwoego  
twojego toza. jak burza się zwle-  
ci wstyd twój dumny, a wiecra  
języczek długi wykonam.

Amalia. (Paje mi polinck.)

Wexie to na radatek!

Franc. (wielki.)

Prześięć Kroc' rany odptawie  
ni ra' to. Nie moja matronka,  
nie! rawolki to nie dla siebie  
matronica, mi bedzien. Zgony-



oaien

ty rabanni - mnie gniew Kobię  
 ty rabawca, a ciebie pięknie  
 są, pwardanora cyni. Chodź  
 i wdr do mojej Kumnaty -  
 raz - rądry mię pali - raz  
 na tychmiast musisz i  
 mnę!

### Amalja.

/:kusa się mi na szyję:/ Przebac mi Fran-  
 ciszku! /:mydiera mi sstyłet i i stratanę:/  
 Widzisz złocynico! Tróje życie w  
 moich rękach! - Ta kobieta, ale  
 kobieta skalona! Odmia się tylko  
 a ta stal kumana ~~mojego~~

~~Styja~~ Duxę ci myrmie z piersi! ~~przek!~~  
przek nikchemnitan!... (wyprzedza go.)  
(sama.) Ah! teraz odetchnąć mo-  
gę! Okryje się siłna, jak ognisty  
rumak, gniemna, jak tygrysica,  
~~co za mydxierca, swoich pistolat goni.~~  
Do klasztoru poriadasz?... Wieta ci  
za to odkrycie. - Klasztor! tam bawę  
zhamiciela będzie uciecxa, zamiędxionej  
miłości. - (chce wyjść.)

### Scena III.

Amalja - Herman

Herman (wychodząc lekko.)

Panno Amaljo! - panno Amaljo!...

Amalja.

Niesukęslimy!... czego chcesz ode  
mnie?



Herman

[próda na kolana] Przebaczenia! prze-  
baczenia! jam cię pani bardzo obra-  
ził!...

Amalia.

Wstań! odejść! - nie chcę wiedzieć  
o niczem! (chce wyjść.)

Herman

[wytapiając] Karol żyje jeszcze!

Amalia.

[próśniąc na niego] Ty kłamiesz!

Herman.

Twój stryj. Każde jedno Two- Twój stryj!

Amalia.

[przekonywając] Karol żyje jeszcze!.. żyje!...

Herman.

Strój stryj także! Nie myślimie!

[wybiega na prz.)

## Analja.

(Istí rodušprienie potom vybirga krucyca.)

Karol žyje jescke!!...

(začína spada.)

Obrak 7.

Cholica nad Dunajem.

Karol, Grimm, Schrajcer, ležia v glebi,  
šionie pasa sie na vygortan. -

Karol.

13

Tu na tej muravie muske od  
poskač - extantki jataky podobija  
ne, ~~žatky suchy jak exerep~~ - chciat  
byť mas prosiť o kiltka kropel  
mody, ~~ale nika mas porne k. ne~~  
~~exerch.~~ - Tak wspaniale zachodzi  
sionce - tak umiera bohater - Wla



34  
Kiedyś myślałem, że miałem być to młodziem  
myśl moja jak słońce żyć i umierać  
+ jak słońce

Tak moich przyjaciół było jedyną  
ulubioną, myślałem, moja, żyć tak ciekawym i  
jaśnym jak słońce i takim umierać.

Niestety była to tylko myśl prochowego  
prochu, ale drucina  
Grim.

Nie baw się drucinem, kapitanie.

Karol.

My Ogdybym był nim jeszcze!.....

Grim.

Witaj cię! wypogódź swój umysł!... Tra-

żaj, ten ciwny obraz tej okolicy - patrz! jak  
wspaniale z góry  
piękny wiek.....

Karol.

O tak bracie świat jest piękny - ziemia  
tak wspaniała, - a ja tak szkaradny  
na tym świecie prochowa, jestem w  
tym wspaniałym okresie życia



~~Nie mam czasu na to, żeby ci opisać, jak to było. Tylko jedno ci powiem: w tym wypranym oknie ziemi-  
scaty świat jest jedna rodzina i jeden tam  
w nich ojciec - tylko dla mnie niema to-  
go, niema siostry, niema przyjaciela, niema  
brata, przyjaciela kochanki, niema tylko  
mnie. To serce nie przytuli. Odmów, w  
kajności, cichy zamknij oczy mego, w  
kajności obrazy mego przyjaciela! -  
wszystko to przeszło i nie powróci nigdy.~~

### Scena 2<sup>a</sup>

(wchodzi z kapeluszu mnioch wchodzi.)

Schrajcer.

Oj kapitanie! mój <sup>przyjaciel</sup> Rosyć a zimna  
jaka łódź! -

Grim.

Także ty wbroczył trać ławicę? Coś  
ty robisz?



Szwajcer.

To żart! ale wnet byłbym się mógł i głowę  
 porzucić. - Gdy po piaskowistym brzegu bie-  
 głem, obrywa się podziemna ziemia, a ja  
 wpadam w dół 10 łokci głęboko, tam o-  
 młotałem, a odryte awary moje 5 zmy-  
 śliwie znalazłem w skale najczystszej ro-  
 de, która mnie ożeniła. - Dobra nasza  
 pomysłałem, ta moda będzie kapitału  
 ni smaczna! - no, i oto jestem!

Karol.

15  
 Dziękuję ci Szwajcer - moda troje  
 Dobra - a że bliżej są dyademem na  
 trojem exole. - ci do twarzy.

Szwajcer.

Eh! jest jeszcze miejsce i na 30 ta-  
 kich!

Karol.

16

O! Gdzie gorące było dla nas południe  
a tylności jednego towarzysza utra-  
cili! Mój Roller umarł piętna, śmier-  
cia - myślaniono by mu pomnik, gdy  
by nie dla mnie był zginął - wielu  
poległo nieprzyjaciół?

Schwaizer.

Ogółem ze stu -

Karol.

~~Stykta~~ ~~u za jednego~~ ~~główna~~ ~~każdy z was~~ ~~z prawy~~ ~~do tej głowy~~ ~~do tej chwili~~

Scena

Cix i Kosinski (rechołdek)

(2. 1.) W tych tu lasach jak mi mó-  
wiano, szukać go mam, cix to za-  
trawie? ....

Guin.



Pracja! bacznosci ktos' tu idzie!

Kosinski.

Moi panowie! proszę się niegniewać,  
bo ja wiem, czy ile, czy Dobrze we-

Schmajcer.

Kogo szukasz?



Kosinski.

Szukam mężów, którzy nie Drza, na  
miłok siłierci!

Schmajcar.

Ten chłopak podobna mi się. - Słuchaj  
przyjacielu, my jesteśmy temi męża,  
mi, których szukasz. -

Kosinski.

Jeśli tak, pokażcie mi waszego kapi-  
tana hrabiego de Moor. -

Karol.

(Przybliżając się.) Znasz go?

Kosiński.

Ty nim jesteś! Posyć raz zobaczyć traw  
Iroja. -

Schraizer.

(pustyka palcami.) Luch chłopak!

Karol.

~~Co ci do mnie mogę wskazać?~~  
~~I co ci do mnie sprawa?~~  
Kosiński.

Kapitanie! los mój więcej jak okropny.

Mój statek rozbił się na tym burli-  
wym świąta oceanie, patrzeć musia-  
łem, jak wszystkie nadzieje moje  
go życia przekradły - i nic mi nie  
pozostało, tylko męczeńska pamięć  
straty - onaby mnie do skaleństwa  
zawiodła, gdybym skymoscią na in-  
nej drodze nie szukał jej kłamstwa.

Sysze narecznie echo troich czynów



troich mordów jak je pospolicie na-  
zywają - i natychmiast uczyniłem  
stałe przedsięwzięcie służenia tobie, -  
proszę cię kapitanie, nie odumiaj  
mi tego. -

Schrajser.

Nasze nieboszczyk Roller tysiąc kro-  
winy porotorany; - wszak to <sup>ty</sup> cały rach.  
Do naszej bandy. -

Karol.

Jaka się nazywasz?

Kosiński.

Kosiński!

Karol.

17.

Kosiński jesteś płochem i letakiem -  
myślnym - nie zastanawiasz się na  
najważniejszym krokiem trzeciego

~~wierze~~  
życia - ani w piłkę ani w kugle grać  
tu nie będziesz. -

Kosiński.

Wiem co pręko to chcesz powiedzieć - mam  
prawie dopiero lat 18, ale już słyszałem  
skattem gniżdzące słowa. -

Karol.

Czy tak młodzieńcu czy Włatego uczy.  
Tę się szermierki, abys podróżnych za-  
bijal, albo mierzasty lub starców słyszy, że  
cie mordował?!... idź - tyś przestępca.  
uciekaj, że ci różga pogroziła. -

Schrajcer.

Do stu katon, kapitanie, co czynisz?  
chcesz tego rucha odprawić?

Karol.

~~Że ci się, twoje słowa pomyliły, chcesz~~



zostać zbójcą? ... Chłopisko! czy rozumiesz ty to słowo „zbójstwo”? — Grmatce troje w ogrodzie ścinać młótkami, sprzątać spokojnie, ale zbójstwo na Rusku dźmignę...

Kosinski.

Z każdego zbójstwa, którego ty popełnisz, chętnie zdam rachunek!

Karol.

Chcesz mnie pochlebstwem utrudzić?!

Żadnego nieszk, że ja spokojnie sam miernam, że na tożby boleści nie kładę. Kiedyś z bojarini? ~~nie, nigdy do niej nie idę, nie mam z nią nic wspólnego?~~

Kosinski.

Nie! żyć się więcej z tą nie odda — a jeżeli cię prośba moja nie wzruszy, myślniej przyjdź nieszk.



scia mego, a sam wtenczas gwałtem  
rcisniesz mi sztylęt do ręki. -

Karol.

Stucham! cicho!

Kosiniński.

Dowiedz się mój, że mój ojciec odumart  
mnie Dzieckiem i pozostałym Dzieńcem  
Dobrych znacznym; a ta ziemia była dla  
mnie rajem, bo na niej mieszkała  
Dziewica ~~szlachetna~~ ~~szlachetna~~ ~~szlachetna~~ ~~szlachetna~~ ~~szlachetna~~  
szlachetna porabiani karmiącej młodości.

..... Kapitanie! słuchaj mnie uważnie  
a ja ci powiem, gdzie jest Puszcza Trąba. - To  
Dziewczyna, która już była moja, u  
mnie w Dzień ślubu mojego jeden z

dworzan, nikt nie wiedział dokąd? To  
chcę do miasta, śledzę - w Kowie dostanę  
głównie ja przez tajemne Praty w pałac  
wrucita mi listy. Smierć i piekło!...



smierć moja - albo zostać Rockantką  
Księżniczką. - W walce między miłością a  
miłością - miłość zwyciężyła i...  
był smiechem byłem uratowany!..  
Krew była pierwszą myślą - Krew  
ostatnią. Wściekły biegę do ministra  
wybijam drzwi - i kiedy chciałem...  
służba mnie rozbraja - tracając  
mnie do nieziemia i tylko w drodze  
nadzwyczajnej łaski - skonfiskowany  
dobrze na rzecz ministra. wypędkam  
ja mnie haniebrnie z mojej ojczyzny  
i podczas kiedy moja Amalia za-  
mieszka, jak Kariat w sypialniach niedom-  
ka - służba moja została ugięta  
się musi pod ciężarem ślawnego  
dopotyżmu! -

*[The page contains faint, illegible handwriting, likely bleed-through from the reverse side.]*



nice - moje Dobra puxeszty na rzesu  
skarbu - a moja Amalja, w rękach  
Sygryna.

N. Karol.

Amalja? - jakeż okropne wspomnienie!

Kosiński.

Moja Amalia umiera w rozpaczy!

Imajcer.

[stry palac] To rodu na nasz młyn  
kapitane ~~tam~~ <sup>tam</sup> będzie co palić.

Karol.

[zyro] Muszę ja widzieć - ~~niech~~ <sup>vacef</sup>  
o chce Dwie! - Zbieraj się!... i  
wjdziecie z nami Kosiński!

Złoty.

Dwie? Co? ... Dokąd? ...

Karol.

Dokąd? ... kto pyta „Dokąd“? (2.)



Exmajcera.) Zdrajco! chcesz mnie rstrzy-  
mac, ale ~~pracyci-gam~~.....

Exmajcer.

Ju xdrajca? Kapitanie! Idź na-  
met do pickia - ja idę za tobą. -

Karol.

<sup>przebac -</sup>  
mi na sxyje! Przebac mi, ~~bo~~ to  
tyś mój brat, mój przyjaciel, ty pojedziesz z nami  
na tam placze, rozpracka, przekli na  
swe życie..... Do Frankonii:  
za osm dni musimy tam staować!...

1. Dochodzą!

Obrax 8.



Do Frankonii!!

Galerya w zamku Moora.

Scena 1<sup>a</sup>.

Karol i Amalja.

Amalja.

A czy jesteś pewny że poznasz jego

Ta kmiara

Nie idzie



minierunek?

Karol.

Niekamodnie! - Jego obraz wyryty i  
na mojem sercu! - To nie on! -

Amalja.

To jest protoplasta rodu Moora, który  
otrzymał szlachectwo od Barbarossy  
na najwiekszej pancerz rozbójnikom morskim.

Karol.

Sten nie! - Po tej stronie go niema. -

Amalja.

Wiele się tym przypatruje portretom!

Karol.

*sam* *tak* O! (to jest portret Maksymiljana bra-  
ciego Moora - znałem go jak własne  
go ojca - ten sam uśmiech łagodny  
na ustach - to same oko pełne sła-  
chetnej dumy i dobroci.

Amalia.

Doskonały cioterek. —

Karol.

/n:s:/ Ojcie!... ojcie przebac mi! (gł.)  
I mda! Doskonały cioterek, — anielska Dusza i miłość już umrzeć?

Amalia.

Otak! umarł, tak jak wszystko umiera  
co kochamy — na tym świecie nie  
ma prawdziwej szczęśliwości! — Żałujemy się,  
staramy o wszystko  
na to, aby je potem z boleścią utracić. —

Karol.

Oczywiście Pani Doznała już jakiego  
smutnego pokrzepienia, miałabyś  
już coś utracić?... —

Amalia.

Nie! — wszystko!... nie...



Karol.

O! Pani! Dlaczegoś taka smutna?...  
co mi dajesz trzy w trzech oczach?... który  
ten szczęśliwy, dla którego oko anio-  
ła się posrebrza?... Czy można wie-  
dzieć innie jego?

Amalia.

Może hrabia chce wnieść park tego  
starego zamku?

Karol.

Nie tak spieszyć - chciej mi Pani po-  
wiedzieć, czyj ten portret tam - zda  
mi się jakaś nieszczęśliwa postać

Amalia.

Ten tu - to portret Dziedzica tego  
zamku; - ale chodźmy! chodźmy!

Karol.

Ale ten po ~~ten~~ <sup>prawie</sup> ręce?

Amalja.

Heraklia nie chce iść do ogrodu?

Karol.

Chciejcie mi Pani porwiecieć - proszę...  
Ty płaćcie Amaljo! (:/ sam /) Kocha  
mnie jeszcze! - Tę na jej licu zdra-  
dziły, że mnie kocha - O! niedługo  
zaślubię się na to? Amaljo przy to-  
bie bostkich doznaniem rozkoszy, mu-  
ry te były ich świątkami i dziś  
młodość, żyła, pamięć tych sto-  
latych chmiel w przygnębionej i upa-  
dłej Duszy - <sup>mojej</sup> zęgnam się, Progi wixem  
kan ojca! zęgnam was progi rodzin-  
ne - nie dla mnie wasz urok - wi-  
dzieliście mnie młodzieńcem skrytym  
spokojnym szczęśliwym, a dziś pa-  
tekcie na męka w rozpaczy i niesk-



nej hańbie! ~~lecz~~ mamże z tam odejść  
 bez pożegnania i utracając ja, na raw-  
 sze - jednej tzy, jednego nie otrzymać  
 uścisku - O nie - widzieć ja, raz jes-  
 cze - uściskać muszę - raz jeszcze słod-  
 kiej zakosztuję łucizny, a potem przez  
 z tam na wieki. - (odchodzi)

Scena 2ga

Franc: półmiej Daniel. Z drugiego

Przez! przez z tym obratem! przez  
 młotemna bojarini! Czego dży i  
 przed kim? Od czasu pobytu  
 króla w ramku, zdaje mi się  
 jak gdyby bezprostownie jakiś  
 rzpieg pichielny skradat się ra-  
 majem krobkami. W jego oczach  
 jest coś, co już dawniej widziałem, u!



ra Karolem jego spajwaniem drewna  
miz przyjmuje - tak! to <sup>te</sup> same <sup>same</sup> <sup>same</sup> <sup>same</sup>  
ne ogień sypiace oczy, te same <sup>geste</sup>  
ste brwi - to Karol! Natorem <sup>nam</sup>

ce persenne marnotrawit, natorem  
buntowniczo walnyt, aby jeden wto-  
rega sale dueto moje zbunt. Zwol-  
na, zwolna! jeszcze sz praca moja  
nie skonczyta; głupstwem byłoby  
wste i plynac, gdy breg jwi tak da-  
leko ra mna porostat. Daniel! hej  
Daniel! Co to jest? czy i ten mnie  
zdradza? Daniel!

Daniel. Co ~~zdradza~~ mój pan zoharic?

Franc. Nic. Przynies' mi zohar wi-  
na, rywo. <sup>Daniel</sup> ~~staj!~~ ~~idz!~~ - Chęć star-  
ze i ciebie ja ptowis! w oczy spoj-  
rz takim wzrokiem, ie prerarione  
sumienie, na twarz ci wystąpi blade-  
scig. - Postaw tu! - Patrz mi w oczy!



ciem puszczym, że to Karol?...

Scena 4<sup>a</sup>

Co to, dlarrego druzn raty? Wymy  
sta ce, cos wymyślit?

Daniel.

Nic łaskamy panie! —

Franc.

Wypij to wino! Co ociągasz się!  
Mów gwoltro — co do wina wrzucił  
Trucirny! ha! rblactes! — Wymy wy-  
pnoj, kto ci ją dat, czy Karol.  
ci dat?

**Pratna**

~~Kto ci ja dał? nieprawdaż, hrabia ci dał!...~~

Daniel.

Hrabia?... Jezus - Marya! Hrabia mi nic nie dał. -

Franciszek.

Ja cię redurę, aż posiniejesz, ty rzygający Klamco. Coście tam sieptali ze sobą, ty, on i Smalgą? chcecie się rapierować, wyrzucaj, ja wiem wszystko!

Daniel.

Bóg ~~naszechnie~~<sup>nie</sup> drący zna, że mi żadnych tajemnic niepowierzał. -

Franciszek.

Nieprawdaż, chcieliście mię strusić, albo spiącego roztuszyć? wyrzucaj!



94  
udusić? powiedz prędzej, ja wiem  
o masytkaem. —

Daniel.

Niechże Bóg mnie opuści w nie-  
sukcesie, jeżeli wam co innego mó-  
wie, jak prawdę masytkaem. —

Franc.

No, tym razem przebaczę ci jeszcze.  
Ale ten obcy wy ci nic nie mówi,  
że się już rwał dawniej, że i ty go  
pomóc powinienes, aleś go nie po-  
rwał, bo się zmieniał od lat osiem,  
że się remści, okropnie remści — re-  
jaskto? nie ci o tem nie mówi?

Daniel.

Ani słówka o tem masytkaem.

Franc.

Ami słowa? przypominij sobie.  
Musiał si mówić, że znót starre-  
go pana, że go kochał, jak syn ko-  
chał.

Daniel.

Coś podobnego przypominam so-  
bie ~~że z jego ust słyszałem.~~

Franc.

Mówił to ~~istotnie~~? mówił, że  
jest moim bratem?

Daniel.

~~Co mój Panie?~~ Nie tego nie  
mówił, ale gdy go Panna po ga-  
leryi obrazów oprowadzała, ~~mławsze~~  
~~w tenckas prochy z ram zmiatałem,~~  
hrabia zamilkł przed wizerunkiem



nieboskxskyka pana, jakby piorunem  
 rażony. Panna Amalia wskazała  
 na obraz i rzekła: Doskonały cxiłowiek,  
 - tak, odpowiedział on - Doskonały cxił-  
 wiek, i oczy ocierał. - / ~~Dochodzi~~ /  
 Franc.

I czy ocierał? Odejdź! zostaw  
 mnie samego, idź precz! -  
 Partaczem jest ten, kto swoje  
 drzewo na pół skoniowione  
 zostawia - gdyby tak... idzie-  
 tu tylko o przedkie postano-  
 wienie, gdybym sam poszedł  
 do ogrodu i utopił w nim  
 piętyset napadły go z tyłu...  
 Smiało! spróbuj! Kto się  
 za mną skrada? Straszne



jabies' tware jakich je-  
sere nigdy nie widziałem,  
prerawiline wycia: Brato-  
wójstwo! Bratobójstwo!  
ha! cały ówraz puryi nie-  
kiedyś kraj około tego  
stowa. eke! nie! nie! Prer-  
odennie stratańska myśli!  
niech rzyje, niech rzyje!

## Obraz 9<sup>ty</sup>

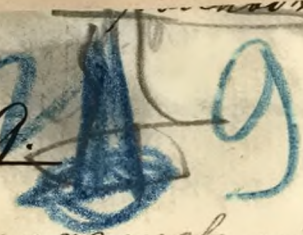
Konina, Aps. Anna Leona

Ja - Kurot

(obraz)

Noc, - las, lasie, - stary zamach widac

Obraz 9.





96

na przechodzie sceny. Zbójcy wszyscy le-  
żą na ziemi.

Spiegelberg i Racman (wychodzą  
w rozmowie)

Racman.

Idź się zmierzcha, a kapitana jesz-  
cze niema?

→ Spiegelberg.

Pomówmy z sobą, poufale. - Któż to  
go kapitanem nad nami uczynił?...  
Nie skradłż się on tego tytułu, który po-  
dług wszelkiego prawa do mnie należy!  
Jako?! alboż my dlatego życie nasze  
na niebezpieczeństwo wystawiamy, aże-  
bysmy na koniec powiedzieć mogli, że  
jesteśmy niewolnikami jednego człowieka,  
któremu tak tańczyć mamy jak

nam xagmĩxĩxĩ ? Nie ! to mi się nie  
podoba !....

Racman.

Miljon piorunów !.. mnie takxĩ nie,  
ale cóx robić ?....

Spigelberg.

Racman !.. mnie się zdaje xĩ jego  
czarna godina jux bĩje !.... Takxĩ ?  
Nieskaczex x uciexy ?... co ci żwon  
wolnoĩci oznajmia ?... nie masz na  
wet tyle serca, abys' odraĩne skĩnie  
nie xrozumiail ?....

Racman.

Żatanie ! mĩw strarcie - w co chcesz  
Dusxĩ moją, zaplatać ?

Spigelberg.

Jux prochnaĩes' ? Dobrze wiex ! pojdx xĩ



mną, jam już myślał, Pokaż on  
się udał. - Chodź! Dwa pistolety rado  
chybiają, - a potem....

### Schrajcer.

/: ryra się i łapie go za rękę. Lotrze! Dobrze  
żes' mi przypomniat czeskie lasy!.. może  
nie ty byłeś owym Schurrem, który się w  
janie skryć chciał, gdy zamotano że nie  
przyjaciół nadchodzi?... Gini skrytobójco!...

/: wzlebija go sztyltem.

### Wryscy.

/: podskakując z niego. Holla!.. a to co?!...

### Schrajcer.

Upokójcie się, bracia!... Niech was polowa  
nie na Schurkór nie trwoży... Ta  
bestya zawsze miał jad ~~da~~ kapita  
na naszego!...

Gimm.

Ale do kade - co kapitan nato porie?...

Schrajcer.

W tēm moja głowa! ~~Lufterle takie~~  
~~śak zrobić, ale zato już musi na skubie~~  
~~nicy w Schrajceru - kapitan namo~~  
~~mu to już prorokować. -~~

/: Pychai mystrzał :) /

Wszyscy.

Kapitan!...

/: 1<sup>sz</sup>, 2<sup>sz</sup> i 3<sup>sz</sup> strzał, trąbia, r rogi :) /

Scena 2 ga

Ciż - Karol /: wchodzi :) /

Schrajcer.

Witaj kapitanie! Ja tu w twojej  
nieobecności, gospodarowałem trochę;  
/: reklamuje tupa :) / bawł naszym sędzią



Ten toś

chciał cię potajemnie życia pozbawić!

Karol.

18a

O niepojęta zemsta ~~mskaxoroko~~!

~~mskiciela~~

~~m. mskoroko msciciela~~ - mskata to on.

am gniemoxy / ~~Wztał~~ mnie D.

zbójckiego życia! - (: ~~Przejście pryncy.~~

ra.) Rozumiem cię ~~prawo~~ sriata -

licie opadają z drzewa - moja

jesień się zbliża - ~~usm~~ sprzątnijcie mi

go z oczów? -

/: ~~zbójcy~~ rymoska trupca:/

Grim.

Wyślij nam ~~daleko~~ roxkaxy  
co skynić mamy! . . . .

Karol.

Spa

Przcie na sproszunek - jutro



jutro o mnie  
nie truszy my Dalej  
Trim.

Sobranos Poróbrco!

/: wykrycy odchodzą, w głąb i kładą  
się na ziemię: /

20

Karol.

Co się ze mną dzieje?

Widzenia się z

Amalgą, nie po-

znaje się - upadłem na duchu -

całe jestestwo moje przygnębione, - myśl

błąka się po krętych manowcach

wskotliwości - i wyczerpanie:

jeżeli wszystko z ostatnim technic-

mem przepada, jaki ma cel to-  
warzysze pragnienie

pracy, ożenie sukcesu, ożenie

Tożenie do niewsiągającej



Ku z

rodzności, - to rwanie się do za-  
miarów niewykonalnych - jedyn  
pocieszenie temu nędznemu na-  
dziem - stawia na toru głupca  
i mądrego - lekalirca z odraz-  
~~czym~~ ~~Syn marnotrawny, rozbojnik, wy-~~  
nym - cnotliwego z łotrung - ~~At!~~  
my, wymazany z liżby niewinnych, przykuty.  
~~czym się na marnotrawie~~ ~~At!~~  
zbrodni żelaznymi łańcuchy - ~~At!~~ jakże to noc  
długa - ciarna - straszne obrazy  
przekuwają się w niyobrażenie  
jej - zdaje mi się - że w posio-  
domotu walącej się prochom, mi-  
dzą płomienie zajmujące kole-  
tą niemowląt, że widzę myśla-  
nie trawie pomordowanych - dy-  
szą, ichi kon - cały ten



przed dźwiękiem życia umiera  
wtedy zwycięstwo nad sobą dostanie  
nie - nie. będą cierpiat.

Ży, - jeden strzał a uleci chwila  
udręceń i da nam wieczność!

Skłuka okropny, który wiecznie  
życia mojego odemkniesz i kusisz  
mnie w gurybytek wiecznej wol-  
ności - powiedz - o powieść kochał  
mnie zaprowadzić? - Do obcej nie-  
znanej mi krajiny - o na samą  
tę myśl zabnie kamień skło-  
nika! - Lecz mamie dla wojaków  
tego pełnego udręceń życia u-  
mierać, - mamie nędkę kosztować  
tryumf nadem? ... nie chce żyć



- chce cierpieć - los musi się u  
 łaskawić przedemną, i muszę do  
 pisać tego com przedsięwziął. -

/12<sup>a</sup> godz: bije. Herman wchodzi/

Herman. /D. s./

Scena 3<sup>a</sup>

Herman.

/D. s./ Tak przekalilicie zarodki  
 ruskich, próżno bije we wsi!...  
 chwiała Bogu wstuscy snem zmo-  
 rzeni, tylko że sumienie nie  
 spi i chemsta (idzie do wieży i puka) Wyjdź  
 do góry starce - brój pokarm już  
 gotowy!

Karol.

Co to ma znaczyć?

Moor. (*z głębi*)

Ktoś tam puka?... czy to ty  
Hermanie, mój bruku?... ..

Herman.

Tam to Herman, twój bruku,  
myślej do braty i rozryraj starce!

Moor.

Bardzo był zgodniaty. - Przec,  
kai ci postanisce brukaor za chlęc!-

Herman.

Cicho! katos tu jest!

Karol.

(*przyskakujac*) Stój!

Herman.

Biała mnie!



Karol

Staj! ~~Who jestes mior~~ <sup>Who, kto jestes?</sup>

Herman.

Miłosierdzia! ~~straszny mior majo~~  
my - ~~może~~ ty jesteś Duchem sxa-  
taniskim tej pustyni?

Karol.

~~Walec~~ ~~gdzieś piękny wiec nocny, smierci~~  
jest moje narwisko - ale jak ty  
mam krew i ciało? Testiśto m...

xien, którego ludzie z pomiedzy sie-  
bie wygnali - powiedz - ja mu zdej-

~~me~~ ~~Tanichy!~~ - ... ~~Goscie odwrnij~~  
~~się, jak jessce!~~ ... ~~Lezie sa, klu-~~

~~cze od tej pieczary?~~ ~~Wpanszaj~~  
~~Who ginie w tym Lochu? gdzie są~~  
~~klucze od tej pieczary?~~

Herman.

Pierwej Lucyper brame niebies-  
ka, zdołacie, aniżeli ty Duxi  
te odemkniesz! - Zamiechaj tego!  
Zarcip rafinowanych Totrów,  
przechodni zmyśł męzów.

Karol.

~~Pierwej!~~ Duxi po nas  
pierwszy przechodzie mi w pomoc  
złójeckie narkotia! - mytrychem  
otwiera Duxi z których wychodzi Moor.

Herman. + ~~Alto~~

Milosiędzia nad nędznym - miłosiędzia!

Karol.

W odurzeniu cofając się Boże! mój ojciec!  
Mięba!



~~podany tego~~  
Scena 4.

Moor. (*inchoans*)

Dziękuj ci Boże!... już przysiężę przy-  
 sła godzinę wybawienia mojego.

Karol.

Duchu starego Moora, co's ciebie z  
 grobu porusza? ~~Idź na tamten~~  
~~świat zamiast grzech jaki, który~~  
~~Ci drogę do raju zagradza, albo~~  
~~możę przychodźcie, aby na moje~~  
~~zapytania ~~od~~ rozprawać zagadkę~~  
~~nieścisłości? .... o! mój! mój! ....~~

Moor.

Nie jestem Duchem!... żyję, nędk.  
 nóm okropném życiem - trzy mie

siacę męczę się pod tē m ciemnym  
ślepieniem. —

Karol.

Jakto? Ty nie byłeś pochowany?

Moore.

Byłem pochowany, albo raczej ka-  
mien w tłumie zamknięty leży  
w grobie nadziadów moich. —

Karol.

Potęgi niebieskie!... Ktoż to uczynił  
Kto cię wtracił do tego lochu?...

Herman.

/: x radocia:/ Jego syn. —

Moore.

Nie przeklinaj go!



Karol.

Odovity křianco!... Syn?... mymór  
jehské nak to šono, a ta kula pakesky  
je potracské gardo troje!

Herman.

Chošby namet cate pickto na mnie  
spadto - jeho syn poriadam. -

Karol.  
Syn syn o chaos vřicyste  
~~Syn - ... O han vřicyste kailo!~~

Moor.

Leďrie som prxychodit do siť po  
sieřkovej chorobie, gdy do mnie prxypro-  
wadono skřoricka, křory mi oznaj-  
mit, ře mój starszy syn poległ w po-  
tycxse, a ostatniem jeho pochřdzeniem

było, że przekleństwo moje na  
śmierć go wygnano, i że skończy  
w rozpacz. —

Herman.

Kłamstwo! okropne kłamstwo!

Tym potajemnie ja sam jestem, przez  
kupiony od niego złotem i obietni-  
cami, a żeby ci hrabio przeszkodzić  
w szukaniu Karola, i ~~wszystko za-  
kończyć tym smutnym poselstwem.~~

Zabijcie mnie jak zadrzota, zmiję! —  
ja to byłem jego pomocnikiem, ja  
ukrywałem listy twój Karola,  
fałszowałem twoje do niego, pisząc  
imie pełne niegodziwej treści; — tak się



*Ojciec*  
 Oszukano niekukęsliny starce, tak  
 ci to trójego syna myrningorano x tes-  
 tamentu i x serca trójego. —

Karol.

Wszystko się myjaśnia!.. ~~testamentu~~  
~~i serca trójego oszukany, ... oszukany-~~  
~~potrójemski podstęp - bezkukelne podejście~~  
~~- zrobili x mnie mordercę i xbojce. —~~

Moor.

Franciszek, Franciszek!.. a jednak  
 nie chce ci xtorreczyć. —

~~valet~~

Karol.

~~Karol dalej starce~~

~~Do tego lochu podziemnego, zięją-~~  
~~cego xaraka i xgniliżna, xamkanie~~  
~~to ojca mojego bez litosci! Ah!..~~  
~~lecz uspokój się serce. —~~ ~~moż dalej starce!..~~



Moor.

Zemlałem przy tym posłutrie. - Temnie  
rozmianołem iem umarł, bo gdym przyjechał  
Do przytomności leżałem już w trumnie jak  
umarły. - Puskając się pod nosem nieco  
z trumny. - Noc była ciemna, a Fran-  
ciszek stał przedemną. - Co? zawołał ~~skrz~~  
<sup>straszny</sup> głosem, czy chcesz żyć wiecznie?  
i nieco trumny zatakasnął nademną. -  
Nareszcie tu mnie przyjmiesz, zepchnię-  
to bez litości w tę jamę, a syn mój  
Franciszek wziął za mnie, zamknął.

Karol.

Dożyć!... Dożyć! Wstawajcie matre  
głazy - wstawajcie!...

Zbójcy. (zrywając się ze snu)



Hej! holla!... co takiego?

Karol.

3 Nie przebudziłaś mas ta krowa hi-  
storia? niecznym letargiem uspianny  
musiałby się obudzić. - Patrzcie! tu  
prawa natury stargane! <sup>tu</sup> syn młodego  
~~niego ojca zamordował.~~

Zbójcy.

Co mówisz kapitanie? ....

Karol.

1 Nie zamordował, - to słowo za słabe -  
tu syn młodego ojca tysiąc razy trut,  
palił, w koło młatał, ale nie - i te  
słowa są jeszcze za lekkie, tu syn  
młodego ojca żywcem w <sup>tej baszcie</sup> tym lochu po-  
~~chorał - a ten ojciec - ten ojciec jest moim ojcem!~~

3/11  
Львов

(Priručni) Trój ojciec?

Schraizer.

Ojciec mojego nauczelnika! ~~cały~~ ~~moje~~  
~~moje~~!... biedny, nieszczęśliwy starość,  
rozkłanuj się tyłkowi mojemu!...

Karol.

Zemsta!... zemsta za ciebie nieszczęśli-  
my starość!... Na wielki szynram  
męży braterskie - niech przekłeta,  
będzie każda propla krwi bratniej!  
Tu w obliczu gniewnego sklepie-  
nia słuchajcie mnie zyrzoty nieba  
i ziemi, słuchaj mnie ty najstraszniej-  
szy Boże, który tam na wysokości  
pamięsz, mścisz się i potępiasz, -



tu oto przysięgam, <sup>nie pierwszej oglądając</sup> ~~że doputę na ciec.~~  
~~światło dzienne~~  
~~do nie srogię, doputki krew okrutne~~  
~~go zabójcy nie skrzepnie na tych ka-~~  
~~mieniach.~~

Szrajcer

<sup>podstępn</sup>  
 To jest Totrowski kamatek!... niech  
 kto na nas porie żesiny Totry - nie-  
 milyon Djabłów, z nas żaden by nie  
 był w stanie coś podobnego uczynić.  
 Kapitanie! co mamy uczynić?

Karol.

Szrajcar! - <sup>winnem ci życie</sup> ~~w lasach cześciach~~ ocaliłeś  
 mi życie! - Obiecałem ci mórzas na  
 grodzie, karolewska, za twoje rany, dotąd  
~~tego długu wypłacić nie mogłem~~ -  
 do tej chwili nie mogłem ci się  
 wynagrodzić.

Iszrajcar.  
~~Iszrajcar.~~... pozwól niech cię na  
mnieki nazwyram moim Stuchnikiem.

Karol.  
Nie razar się myptagz  
~~Iszrajcar~~ się nie szczam. - Iszrajcar tak  
jeszcze żaden śmiertelnik nie był ucho-  
my jak ty! - pomścisz mego ojca!...

Iszrajcar.  
Kapitanie! Dzis' uchyń się mnie  
<sup>dumny</sup> ~~wymioty~~ - pożkaż tylko, gdzie, kie-  
dy i jak się to ma stać?

Karol.  
Chmle sa, dragie!... Spiesz się... my  
bim najgłodniejszych z braci, i uwa-  
żam z niemi do zamku tego starca -



07  
tam zastaniesz jego zabójcę - myrlec  
go z łózką jeżeli kasypia; myciagn  
go od ucztu; - jeżeli się upoił; odwróć  
od kuryxa, - jeżeli modli się wrzuci  
nim na kołanach, i xyrwem tu  
mi go dostan! - Ciało jego na sztuc  
ki rozedre i zgłodniałym serom  
pxucę na pastwę. - ~~Przysię się!~~

### Schrajxer

Posyć kapitanie! Masz na to  
mają, ręce, - albo zobaczysz nas  
Dróch albo żadnego. - (odchodzi z kil  
koma.) Karol.

Wy reszta - rozejdźcie się po lesie;  
ja tutaj zostanę. -

(Zastona spada.)

Plena 10.

viola nielu prapci:

Scena 1<sup>a</sup>.

Franc. p<sup>re</sup> Daniel.

Franc.

/. wpadając przestraszony: / Zładrony!  
Zładrony! Duchy z grobów powsta-  
ją, całe królestwo umarłych ~~z~~  
z wicernego snu się zerwało i wo-  
ła na mnie: Zabójco! Kto tu?

Daniel.

Boże wszechmogący! Wyż  
to pamięć tak przywrócić, że wróci-  
cy ~~nie do domu powrócili~~. ?



... Franc.

~~Spieraj~~? Kto wam spać poro-  
bił? Któt nie powinien spać  
o tej godzinie. Którzy powinni  
być na nogach, przy broni,  
strzelby nabite.. Czy widzia-  
łeś jak tam pod archadami  
przechodzili?

BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa.

Daniel

~~Wojciech~~ Taskany Daniel?

Franc.

Kto głupce? Kto? Ty tak ri-  
mus, pusto rapytniesz? Kto?  
Precież nie porwało jak  
wicher, Kto? ośla głowo,  
Kto? Duchy i szatani!  
Która jest po północy?

Daniel.

Stróż nocny właśnie Duga, wymo-  
żał. -

Franc.

C? Czy ta noc wieszenie trwać  
będzie? czy szparytaś rąk  
tu w pobliżu? zwycięskiego  
okrzyku? tententu chwytają-  
cych Koni. Gdzie jest Kar.  
Hrabia chciatem powiedzieć?

Samco.

Ja nie wiem panie. -

Franc.

Czy wieś? ty także do spi-  
tku? Ja ci serce z piersi  
wytnę Karie z twojem pro-  
ktem nie wiem!



głos' się na mnie... cały świat  
na mnie się sprzymierza!

Daniel.

Laskamy panie uspokój się, !...

~~ty jesteś~~

~~ty~~ Franc. ~~duży~~

Nie, ja nie drę wcale. To był  
sen pusty. Umarli nie wsta-  
ją z grobu. Kto mówi, że  
ja drę i blednę. Mnie tak  
leżko, tak dobrze...

Daniel.

Pani klady ~~jak trup~~... a głos  
mój brzdęk!...

Franc.

Cham gwałtowny.

Daniel.

Moje pan także przyniesi' kropki  
urzekniające?...

Franc.

Dobrze Danielu!... przyniesi' kropki  
głos mój drżący, powiedasz -  
przyniesi' mi kropki, przyniesi'.  
Daniel!! Zostani, bo widział  
ja sam rostać nie mogę, mógł  
bym widzieć zmiędlęć - daj  
pokój, daj pokój, to przejdzie,  
zostani tu!

Daniel.

O! pan stały doprawdy!

Franc.

Zapewne - zapewne!... a choro-  
ba Działa na mój i ~~zmiędlęć~~



wygradraamy drinacune, ale  
amy nie nie rnaara, niepraw-  
daz? Amy pochrada, rziaad-  
ka, wiec nie nie rnaara.  
A ja wlasnie miotem ra-  
bowy sen! hahahaha!

Daniel.

P.

Jeau Chryste! Co to jest? Boze  
xlituj sie, nademna! (ratuj go.)

Franc.

~~Ca...~~

(z oblataniem) Speck! preck odemnie!  
Czego mię tak wstrząsać ty okro-  
pany szkieletie?!

Daniel.

Boze miłosierny - on rozum tra-  
ci. -

Fran.  
Gdzie ja jestem? czy to ty Da-  
nielu? powiedz mi wstać. To  
tylko zawróć głowy, nie spa-  
łem, oto wszystko.

Daniel.

Pozwól panie pójść po Doktora!

Fran.

Nie, wstanie! Siadaj tu koło  
mnie. Ot, tak! a ciębie roz-  
tropny człowiek, dobry cło-  
wiek. Muszę ci opowiedzieć...

Daniel.

Zaprowadzę cię panie do Łóżka!

Fran.

Nie! ~~nie~~... proszę cię, słuchaj i  
śnij się ze mną! — Śniło mi



się, xim parat ucztę królewską,  
 ... mesit i pijany... lexatm na  
muramie sambozego ogrodu - gdy  
nagle... ~~było to or potużnie~~...  
nagle... ale śmiej się ze mnie!...

Daniel.

Nagle?...

Franc.

Nagle strasliwy piorun ude-  
 rzył w nspione ncho moje,  
 rzwatem się drżący i otó-  
 rdato mi się, jakoby cały  
 porzont zapalił się ogni-  
 stym pożarem - i góry i  
 miasta i lasy jak wosk  
 topniały w płomieniach, a  
 wyjące wichry wymiotły



more i mieto i rienie - wtem  
ratmoroato jakby ztrab mie-  
drianych: Ziemia twóich  
umartwych oddaj! oddaj  
twóich umartwych more i na-  
gie pola racęty się rozpa-  
daci i wyrzuciaci prariki,  
biodra, serce i golenie  
a te rostaty się w ludz-  
kie ciata i przed gubia-  
nym się wrobbiem podri-  
ty burza ryzjaca. Podniosłem  
oczny - i patrz! rodato mi się,  
ciem stat a stęp piorunnej  
Sincii - nasademna tłumy i

tłumy podemny a na sercyrie  
góry, na trzech dymiających się  
tronach, trzej meiorwie, przed  
których okiem drziato wrel-  
kie stworzenie.

Daniel. To żywy obrar sadu ostate-  
cznego.

Trane. Skierowaw daci pralony



utwór? Wtem wystąpił jeden  
z nich, miał w ręku niedrzanę  
wagi, trzymał je między sobą  
dem i rachodem i mówił:

Przystąpcie tu synowie Adama,  
ja was sądzić będę.

Daniel. Boże, chroń nas!

Łoave. Jak śnieg pobledli  
wszyscy; aż oto spadło mi  
się, jakobyśmy piorunami  
góry wstępnat inni moje  
wymiarowane. Szpil w nich  
kości rolowaciat. W jednej  
chwili wagi rabrecraty,  
gorem orwata się opolka  
i godriny porzecagaty je-  
dna po drugiej obok wagi  
z lewej strony i rwały do

do niej gwałtownie śmierć,

Daniel.

(wstaje)

O! Przebac ci Boże

Frau. (wstaje)

Nie przebacysz?!... szala rosta, rosta

górami, ale druga piętna  
krowi odkupienia wysoko  
wstąpiła się w powietrze.  
Nakoniec ukazał się sta-  
wie, ciężkim cierpieniem  
schylony, z wół pokasany  
od grodu wieńców - wrost.  
Kich ocy z przeważeniem



odwrócić się od niego. Ja  
 znatem tego starca - wyrwał  
 guz sinych włosów swoich,  
 cisnął je do rąk greckich  
 - i potwór upadł - upadł  
 w otchłom przepaści - a rąka  
 odwrócenia dotykała się  
 wysoko. Wówczas wśród  
 greków i blyskawic nocy -  
 patem głos strasliwy: Pre-  
 bawienie, przebaczenie wro-  
 ściem greckimowi ręką  
 i przepaści! ty jeden po-  
 tępiony! - No! dlaczego  
 się nie siniejesz?!

Daniel.



Mogę cię smiać, kiedy przeszedł  
mnie przejmując?... Sny od Bo-  
ga pochodzą. -

Franc.

Spuj! nie mów tego. Narwij  
mię głupcem, przesadnym głup-  
cem. Narwij, Kochany Donie-  
lu, proszę cię, wysłuchaj mnie  
porządnie.

Daniel.

O! Sny od Boga pochodzą, będę się  
módlł za ciebie panie! (pochodzi z  
głask.)

Fran.

Ktawiesz, Ktawiesz, jak pies, po-  
wiadam ci. Sny od Boga pacho-  
dzą! Nadroś motłochu, bujarin  
motłochu! Głównie niedowiedzia-  
ne, czy tam jest kto nad gwiaz-



danni, co remsty dormiera.  
Jest! Kto mi to podre-  
pnał? Kto mnie coś pre-  
warilwie syery: to am  
w górre nad gwiazdami  
jest ten co sądzi. Przed tym  
sędzia stawia jeszcze dr-  
wiejszej nocy! Nie, powia-  
dam, tam pusto, samotnie,  
głuchro nad gwiazdami.  
Gdyby jednak coś było.  
Nie, nie, nie, nic niema.  
Ja niechce, żeby tam co by-  
ło! Gdyby jednak było?  
Biada! jeżeli do rachunku  
pociągną się tej nocy! Dla-  
czego taki dreszcz po nwich  
kościach przebiega! Umrzeć!  
dlaczego to słowo tak mi wstręca  
czego?



~~czemu nie idzie do niego? A jeśli idzie? To  
czemu nie idzie? To idzie? To idzie? To idzie?~~  
Daniel. (wpada)

Laskamy panie! jacyś jeżdźcy pędzą  
z górą krzykząc: „pal!- zabijaj! ca-  
ła miś w poruszeniu!...

Franc.

Biegnij! niech we wszystkim  
dzwonny uderzy, niech wszyst-  
ko idzie do Kościoła - na kolo-  
na pada i modli się za mnie.  
Wieżniów wypuścić na wol-  
ność. Ubogim wszystko  
w dwójnasób, w trójnasób  
zwrocić - chęć, idzie - wolać  
mi spowiednika, żeby mi  
grzechy odpuszczał. Czy jeszcze nie  
poważ?

Daniel.



O! panie zawsze naśmiewałeś się z  
modlitwy, i ~~nieraz~~ .....

Franc.

Wie mów jwi o tem.. bo wi-  
dzieć... Umrzeć, umrzeć!

Wład Modlić się, modlić!

Daniel.

Oh! ja mariałem zawsze, nie śmiej  
się pan z modlitwy, ~~a pan szydzi~~  
~~też ze mnie!~~ (zawaha!)

Franc.

Przebac mi Kochany, stoty Da-  
nielu, przebac mi - ja cię sto-  
tem obzypię, ale modlić się! ja  
(~~nie~~) cię panem nazywam.. ja cię..

wrół się! rasklinam się na  
kolanach ah! Wrół się do  
sta diabl.

/: młask i szkasy za sceną, samci rykają

Schmajzer. /: za sceną

Sturmujcie! tam między świątami!  
on tam być musi!....

Franz.

Panie Boże w niebiosach wy-  
stuchaj pierwszej modlitwy mo-  
jej. wystuchaj mnie Boże na niebie

(Ima)

Schmajzer.

(za sceną) Rzućcie ogień do zamku!

(: syby pękają, wlatują, kamienie i palis-  
zamek płonie.)



H.

Ja najwyższym zbójcą nie  
byłem.. Panie Boże! nie  
rajuwaniem się dobrostokami.  
Panie Boże mój.. Boże mój! Ty  
Boże.. skie, ja się modlić nie  
mogę.. tu i tu pustota i sucho,  
(wstaje) skie, ja nie mogę się  
modlić!

Daniel. (wchodzi.)

Boże przedniekny! Cały zametek  
w płomieniach!...

Franc.

Wzić te sprawy, przedniek; tu w bo-  
ku mi utop, żeby kotry nie  
przyszedł naigrawać się ze mnie

Daniel.

Uchowaj Boże! nikogo nie

chciałbym myprawić do nieba,  
tembardziej do .... (Indyjski)

Franc.

Do piekła! chciałobyś porządnie? (unams)  
(stare)

W samej rzeczy coś podobnego czyż? (X)  
Czy to wasze głosne powiski? Myż  
to szczerze gadamy (X) Cimaż się  
na górę, oblegając drwi. Cegor  
mam się lekko ostrza tej sprą-  
dy (X) Drwi pękają - niema  
spokoju! Ha! więc ulituj  
się Ty nademną!

(Peci do skana, skaje r niem, r tej chwili pada  
milka strażów, jeden z nich go zabija, pada r  
tył na ręce ratujących zbójców - oni go skła-  
dują na ziemi krzyżując) Hurrah!"



Scena 3.

[. pada Schwajcer.] Gdzie jesteś nędzna  
prochno?

Gimm.

[. spostrzeżenia tu!] Strasz! tu ktoś le-  
ży!....

Schwajcer



Co mi dajes? to on!.. nie żywy?... to  
być nie może!.. Zobaczcie jak on  
przedko się zerwie (traca nim!) Słuchaj-  
no ty! wstań!.. chodź ojciec morderca!

Gimm.

Daj posłój! on już nie żywy!....

Schwajcer.

Nie żywy?... ~~on już nie żywy?~~.. To  
próbie do naszego kapitana i po-

nie dacie mu że on już nie żyje!..  
~~Przyrzekam powrócić z tym samym~~  
~~nie powrócić wcale.~~ - Mnie kapitan  
już nigdy nie zobaczy. - /: przebiega się. -

~~Przystań spada.~~

Odłona 11.<sup>a</sup>

Scena 1.<sup>a</sup>

(Scena jak w Odłonie 9.<sup>tyj</sup>.)

(Stary Moor siedzi na kamieniu,  
Karol na przeciw niego. Zbójcy tu i odtąd  
po lesie.)

Karol.

<sup>Stary</sup>  
Czy kochałeś staruszkę swojego Karola?

Moor.

(bierze za rękę Karola.) Niebo to nie  
najlepiej! oby to była ręka mojego



Karola!

Karol. (i. u. s.) ~~valet~~  
 Teraz muszę ~~to~~ ~~muszę~~ ~~wyżnosc~~  
 mu ... a jednak... może powrócić  
 mu syna?... o nie... ~~ja mój syn wróci i powróci nie mogę~~  
 tego. -

Moor.

Coś mój przyjacielu?

Karol.

Troję syn - taka jest starość! troję  
 syn... zginął na wieki!...

Moor.

~~Na wieki?~~

Karol.

(i. u. s.) O tyłko ten raz nie ulegnij  
 Duszo moja! nie przeknij serce!

Moore.

Na wieki poriadach?

Karol.

~~Nie pytaj o wieki!~~ na wieki  
pomiedziatem. —

Moore.

Nieknajomy szlache! czemu  
jes' mnie wydobył z tej wieży?...

Karol.

(ms.) Gdybym teraz poprosił  
od niego łagodźstwo i uwolnić  
z tej boskiej doły. —

Moore.

Co mógłbyś przysiąc?

Karol.

(pada przed nim na kolana.) Starcze! ~~rosta~~  
strachem bramy twojego więzienia ~~nie~~ nie  
i daj mi łaskę ~~Magostawie~~ Magostawie



119  
mam wogle ~~trojego~~ nięzenia, ~~Bo~~  
~~Wtorego~~ ~~moje~~!...

Moor.

(przychodzi do serca) Pomył sobie  
żē to ojcowskie pocałowanie - a  
ja sobie myobrażę, żē to mój Ka-  
rol którego całuję. -

Karol.

<sup>jestem pewny,</sup>  
(~~Łech~~ ~~je~~ ~~przypuszcza~~), żē to oj-  
cowskie pocałowanie. - (wychodzi  
z bójcy - do Grima) Takto sami?

Scena 2.

Grim.

Nie jesteśmy nimmi mój kapi-  
tańie!... Przynosimy ci ostatnie poże-  
gnanie od twego towarzysza Schwajca.

ka - on już nigdy nie poróci. -

Karol.

Więc nie znaleźliście kabojcy?

Grimm.

Przybyliśmy za późno! sam odebrał  
sobie życie. -

Scena 2.

Amalja

(wpada z rozpaczą, biegnąc do Moora:)

Karolu! gdzie ich znajde?...  
... Gdzie!...

Karol.

Kto ten obraz przed moje sprowadził  
oczy?... (zatraca się:)

Moore.

(wstaje i krzyczy cały:) Amaljo! Amaljo!



Amalia.

(zwraca się z objęciami do Karola.)

Ciebie mam znowu mój ojciec!...

I Karola mego!

Moor.

Twój Karol żyje?...

odłam odemnie Karol. Nie jestem <sup>Karolem</sup> twym

! Do bandy! ~~Karol uchodźmy z tam~~  
~~brzo!~~

Amalia.

(spostreżę Karola i biegnie do niego.)

Mam go! mam go!

~~znowu~~

Karol.

Obwinić ja, odemnie!... zabijcie

- zabijcie mnie, jego <sup>przypała</sup> całą ~~bandę~~  
niech zniszczą -

Amalia.

Karolu! miłość! wierność! męstwo -  
wość dla nas! a ty uciekaś?

Karol. 20

Priekšlīnāj muiš Amaljo. 'paukšlī  
nāj starcē. - jām haubys nase  
paukšlīnā, !... Gēcē! ci lūpē, trīs  
obroncy sē, zhojcauni, a trīs Karol  
iņ nacekmitāiem. -

Starj Moor.  
Boxē! moje Dzei! ....  
/ : pāda i mīcra: /

Gēcē! Amalja.

Karol. Ah!  
Nīc xījē! ... nīc xījē! Amalja  
Amalja.

Zhojcs! natānē! ja nīc opusē  
siebie!

Karol.  
Co ty mī pakebacsax? (x nīlha, radošcā)



120 121  
Kochasz mnie jeszcze? mnie zbójcę,  
obwarzonego tyłoma zbrodniami?  
Smaljo!... o moja noga i... aljo!  
Anioł tuli się do serca potępień-  
ca — Dziecię świątła, trzy <sup>roku</sup> na  
piersi szatana!... O! uchoďżmy z  
tąd najdroższa!...

Grim.

(ze śmiechem) Skąd zdrójco! pomnij na  
tvoja straszna przysięgę. — Spójrzyj  
tutaj na te blizny! Czy znasz je?...  
Nasza krewia karpiliśmy ciebie!..  
Jesteś nasz!.....

Karol.

Stało się — świątłem na łanie ro-  
żany sprokajnie życie zakonickie,  
ale świątosc przysięgi nie przewala







...oświadczenie więcej otwarcie, jakto am jedną litosici  
Kam, ani jednego przyjaciele  
jest lekkiem. Lektorem.

(. kilka zbójców mierny.)

Walek Karol.

Stójcie! Kto się poważy wdzierać  
do mojej świątyni?... Ona jest mo-  
ja - ~~stojąca~~ kochanka Moora  
tylko z ręki Moora umierać  
porówna. Walek Umierać z ręki ko-  
chanka jest śladka - niepraw-  
da? Amaljo?... (. przebiega ją, spada.)

Amalja.

Śladka! (. myliaga ręce tu nie-  
mu i umiera.)

Grim.

Cos' ty uczynisz?... Kapitanie?  
Karol.

Sam.



3  
Lbójcy! myście mi poświęcili ma-  
sę życie hamiębne i bezmocydne,  
— a ja wam anioła poświęciłem —  
stańczyło się więc między nami  
— śmierć tego anioła, zrywa pę-  
ta, które mnie do <sup>was</sup> przykuły.

Lbójcy.

Traci podłani aż do śmierci! —

Wale Karol.

O nie! mój Dobrej anioł mówi: nie  
idź Dalej Moor — tu kres trój!...

~~Przechodź mi Bóg!~~... chciałem ska-  
łony, świat przekształcić, grać  
tarnemni środkami ludzkości po-  
prawić — targniętem się na Tró-



~~Waler~~  
ja wszechmoc Panie!... słusza  
mnie też że ta kara spotyka!

Grin.

Ha leklimy! gdzieś trzeje goino.  
łatwe układy? Były to bańki  
mydlane, które przy skonaniu je  
dnej kobiety pękły?...

Harol.

Nie roztrząsajcie tam, gdzie  
Moor Działa!... To mój osta.  
tni portrak! Poswiećcie także  
życie dobrej jakiej sprawie, iż  
cie droga, cnoty, a jeżeli za dzie  
sięciu przekaz każdego z was. po.  
mordowanych, jednego zdołacie



4 *valec* *valec*  
~~uszczęśliwić, Bóg nam miły na-~~  
~~sze odpocin.~~ *valec*  
 Obywateli!.. (zbojcy  
 pojedynczo odchodzą.) Mówi do mi  
 o biedaku, który za dzienne za-  
 robek - jedenastoro myśliwiec  
 ci!... Sytuacja ludzkości obiecane  
 temu, kto wielkiego zbrojce  
 Karola Moor zwyciężym dostani.  
 Temu biedakowi mogę zapro-  
 nować, odpowiadając mu się sam w  
 ręce.

4/2-99  
 15/12-95  
 10/6-99-*Tr. Krawiec*  
 2/10-97. *popr. Gamski*  
 18/12-97 *Gamski*  
 26/2-98 *Gamski*  
 16/12-99 *Gamski*  
*Pichor*



8/10 Podol. 1895

124

Inflorescenzia 27/1 887

Pharm.

Winn. 1/2 887

Pharm.

Lwow 7/9 98 Podol

Inflorescenzia ipsa 888  
występ Leszczyńskiego  
Berl.

Inflorescenzia 20/13 892

Inflorescenzia 27/13 892  
Berl.  
Berl.

Sept. 28-96 Radomyski.





That

B

How



Pichon 1876

RECEIVED

1876

Opis  
Kronika  
Kronika i kalendar  
prosa

Adolfa Abrahamowicza  
owca

Onufry Krawiec  
Hortensja, jego żona  
Ludwika, ich córka  
Gustaw  
Baron Polak  
Bobikowski, wuj Gustawa  
Jewgenia, jego żona  
Lewin  
Jerofim, jego żona  
Hanna  
Baron Chugan  
Mecenas  
Inwestor Czerwinski  
Donat  
Piotr Stanisławski







